

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (947) 15 PAZDZIERNIKA 1978 R. CENA 2 ZŁ.

W NUMERZE:

Rola chrześcijanina w życiu Kościoła ● XIX Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich ● Uroda życia ● Wychowawca – wychowanek ●



WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM W DNIU ICH ŚWIĘTA SKŁADAMY KWIATY ORAZ ŻYCZENIA OWOCNEJ PRACY

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

PAWEŁ PROSTUJE POGAŃSKIE WYOBRAŻENIA RELIGIJNE

„Ludzie, cóż to robicie? I myśmy tylko ludźmi, takimi jak wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest. Za czasów minionych pokoleń pozwalał On wszystkim poganom chodzić własnymi drogami. Jednakże nie omieszkiał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napelniając pokarmem i radością wasze serca” (Dz 14, 15—17)

Przytoczony wyżej urywek Dziejów apostołskich, (Dz 14, 15—17) opisuje charakterystyczny epizod z pracy misyjnej św. Pawła i Barnaby. Mianowicie idzie tu o wydarzenie, jakie miało miejsce w Listrze, niewielkim mieście Likaonii, które nie miało żadnego znaczenia gospodarczego i kulturalnego prócz tego, że leżało przy tzw. drodze królewskiej, prowadzącej z Antiochii Syryjskiej do Azji Mniejszej.

Do Listry św. Paweł i Barnaba przybyli w czasie swej pierwszej podróży misyjnej i zatrzymali się u wdowy Eunice, matki św. Tymoteusza (Dz 16,1—4). W mieście tym nie było synagogi (świątyni) żydowskiej, dlatego św. Paweł wybrał sobie wolną przestrzeń jako miejsce nauczania. Słuchaczami — obok niewielkiej grupki Żydów — byli oczywiście rdzenni poganie pochodzenia greckiego — Likaonczycy, którzy nie ulegli zbyt procesowi hellenizacji i romanizacji. Dzięki temu przechowali oni starogreckie przekonania religijne, które stały się przyczyną wspomnianego na początku epizodu.

Św. Paweł podróżował ze św. Barnabą. Ten był starszy od Pawła, wyglądał poważnie, w dodatku tym razem milczał. Św. Paweł zaś był wiekiem młodszy, ruchliwy i często przemawiał. Wkrótce po przybyciu do Listry doszło do uzdrowienia człowieka, który cierpiał na bezwład nóg. „A gdy tłum ujrzał, co Paweł uczynił, zaczął wołać, mówiąc po likaonsku: Bogowie w ludzkiej postaci zstąpili do nas!” (Dz 14,11). Okrzyk tłumu dawał wyraz mitologicznemu przekonaniu religijnemu, według którego Zeus — ojciec bogów — wraz z synem swoim Hermesem miał zwyczaj nawiedzać ludzi. Było to zgodne z mitem, który mówił, że pewnego razu Zeus i Hermes nawiedzili dwoje ubogich staruszków — Filemona i Baucis. Zeus i Hermes wybrali się w podróż, aby sprawdzić życie i potrzeby mieszkańców Likaonii. Nigdzie ich jednak przyjąć nie chciano, gościny bogom użyczyli dopiero owi staruszkowie. W nagrodę ich uboga chata zamieniona została w świątynię, a oni byli w niej ofiarnikami. Po śmierci zamienili się w dąb i lipę, których konary splotły się wzajemnie. Niewdzięczni zaś mieszkańcy Likaonii ukarani zostali powodzią.

Zewnętrzny wygląd apostołów wystarczył, by mieszkańcy Listry skojarzyć ich mogli z mitologicznymi bóstwami. „I nazwali Barnabę Zeusem, Pawła zaś Hermesem, ponieważ on był głównym mówcą. A kapłan podmiejskiej świątyni Zeusa, przywiódłszy przed bramy miasta woly i wieńce, chciał wraz z ludem złożyć ofiary” (Dz 12,12n). Mitologia grecka uczyła, że Hermes — syn Zeusa — pełnił rolę obrotnego wysłannika i tłumacza woli Zeusa. Gdy więc mieszkańcy Listry ujrzeli św. Pawła, wzięli go za Hermesa, a ich kapłan przygotował nawet ofiarę do złożenia na cześć Zeusa i Hermesa. Widać z tego, że euforia religijna mieszkańców Listry doszła do szczytu i zmierzała do ubóstwienia apostołów.

„Gdy to posłyszeli apostołowie Barnaba i Paweł, rozdarli szaty swoje i upadli między tłum, krzycząc i wołając: Ludzie, cóż to robicie?!” (Dz 14,14—15a). Apostołowie głosili tłumowi Ewangelię na rynku Listry, Ewangelię podbudowaną solidnym fundamentem monteizmu, tzn. wiary w jednego, żywego Boga, który objawił się ludziom w osobie Jezusa Chrystusa. Tymczasem opisane wypadki potoczyły się tam

„Nic nie mają na swoją obronę dlatego, że poznawszy Boga, nie uwielbili Go jako Boga i nie złożyli Mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pograżyło się w ciemności” (Rz 1,21)

„Piotr zaś i apostołowie odparli i rzekli: Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29).

nadspodziewanie szybko i wbrew planom apostołów. Musieli przeto Barnaba i Paweł przeciwstawić się reakcji tłumu, protestując rozdarciem szat na znak dezaprobaty (por. Rdz 37, 29.34; Joz 7,6).

Wówczas św. Paweł zaczął prostować pogańskie wyobrażenia religijne mieszkańców Listry. Stwierdza on na początku, że oni — apostołowie — są tylko ludźmi, głoszącymi im dobrą nowinę — Ewangelię. „I myśmy tylko ludźmi, takimi jak wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest” (Dz 14,15). Głoszenie dobrej nowiny poganom ma to na celu, aby oni „odwrócili się od tych rzeczy marnych”, czyli żeby porzucili swe przekonania pogańskie, mitologiczne, mówiące o politeizmie — wielobóstwie. Tego rodzaju przekonania są „rzeczą marną”, ponieważ w konsekwencji prowadzą do marności i śmierci. Powinni na to miejsce przyjąć naukę objawioną, że jest jeden i żywy Bóg, Stwórca nieba i ziemi, tzn. wszystkiego, co istnieje na ziemi i we wszechświecie. Poznanie Boga żywego prowadzi zatem do życia.

Św. Paweł przyznał, że pogańskie przekonania religijne nie były zupełnie pozbawione racji bytu. „Za czasów minionych pokoleń pozwalał On wszystkim poganom chodzić własnymi drogami” (Dz 14,16). Poganie mieli własne wyobrażenie Boga, chociaż wyobrażenie to tylko częściowo odpowiadało rzeczywistości Bożej. Zatrzymali się oni w połowie drogi, prowadzącej do poznania prawdziwego Boga, i stworzyli sobie obraz Boga na podobieństwo ludzkie, a więc wielu bogów, najczęściej skłóconych ze sobą.

„Jednakże nie omieszkiał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napelniając pokarmem i radością serca wasze” (Dz 14,17). Poganie mogli dojść do pojęcia jedyne Boga, co potwierdza historia starożytna, że wielu wybitnych myślicieli i szlachetnych ludzi owych czasów doszło do takiego pojęcia Boga. Dlatego poganie nie byli bez winy wobec Boga żywego i prawdziwego dlatego, że nie chcieli Go poznać i okazać Mu należnej czci. Myśl ta przewija się niejednokrotnie w pismach św. Pawła (por. np. Rz 1,20n).

„A to mówiąc, z trudem powstrzymali lud od złożenia im (tzn. apostołom) ofiary” (Dz 14,18). Przemowa św. Pawła miała ten skutek, że uspokoiła tłum, ale go nie przekonała. Euforia i entuzjazm mieszkańców Listry, wzbudzony uzdrowieniem chorego, nie został zaspokojony zbiorowym przeżyciem religijnym, za co należało zapłacić cierpieniem. Reszty dopełnili Żydzi z Ikonium i nasz epizod zakończył się ukamienowaniem Pawła i wywleczeniem go za miasto, tłum bowiem sądził, że umarł (Dz 14,19n).

Z epizodu tego winniśmy wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze: o prawdziwości przekonania religijnego decyduje nie liczba jego zwolenników, lecz jego obiektywna słuszność. Po drugie: świadectwo prawdziwe pociąga za sobą niejednokrotnie cierpienie, co stanowi pociągę dla wyznawców naszego Kościoła, który również w cierpieniu świadczy o prawdziwości.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

Rezolucja w sprawie Wietnamu

V Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe wyraża radość z powodu sukcesu narodu wietnamskiego, który po długiej, odważnej i krwawej walce osiągnął wyzwolenie, zjednoczenie i pokój. Na wszelki możliwy sposób pozdrawiamy bohaterski naród wietnamski, który w pokoju i wolności przystąpił do budowy nowego, zjednoczonego Wietnamu. Jesteśmy też wdzięczni prezydentowi Wietnamu, Ton Duc Thangowi, który tutaj, w Pradze, uznał wkład Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i udekorował nas specjalnym medalem zasługi.

Toteż V Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe:

- daje wyraz zadowolenia z polityki Socjalistycznej Republiki Wietnamu, która gwarantuje równe prawa wszystkim obywatelom bez względu na to, czy są lub nie są wyznawcami jakiegś religii;
- wyraża wielką wdzięczność za wkład SRW, narodu wietnamskiego, w tym także chrześcijan, do wspólnej walki narodów świata z imperializmem oraz nowymi i starymi formami neokolonializmu, a także za wkład na rzecz pokoju, sprawiedliwości i przyjaźni między narodami;
- ze względu na wielkie zadania narodowej odbudowy spustoszonego przez wojnę, zjednoczonego Wietnamu, apeluje do wszystkich narodów i krajów świata o udzielenie maksymalnego poparcia i pomocy narodowi wietnamskiemu, który dobrze na to zasłużył;
- apeluje do Kościołów o pomoc w prostowaniu nieporozumień i fałszywych interpretacji, rozpowszechnianych przez siły reakcyjne na temat istoty konfliktu między Kambodżą a Wietnamem, jak i w wyjaśnianiu prawdziwych przyczyn nieporozumień z ludem Hoa i Wietnamczykami pochodzenia chińskiego, wykorzystywanych przez niektóre państwa sąsiadujące do zniweczenia wysiłków na rzecz odbudowy narodowej;
- w kontekście tym zwraca szczególną uwagę na oświadczenia rządu SRW z 5 lutego i 6 czerwca 1978, jak i na deklarację z 27 maja i 11 czerwca 1978, które zawierają rozsądne i konkretne propozycje w sprawie likwidacji sporu wietnamsko-kambodżańskiego i rozwiązania problemu ludu Hoa;

— ponownie potwierdza ciągłą potrzebę międzynarodowej pomocy dla bohaterskiego narodu wietnamskiego, dzięki której zdoła się zaleczyć rany zadane przez wojnę i stworzyć w tym kraju miłujące pokój i zdrowe społeczeństwo.



ŚW. ŁUKASZ EWANGELISTA

„Gdy tylko ujrzał (Paweł) to widzenie, staraliśmy się zaraz wyruszyć do Macedonii, wnioskując, że nas Bóg powołał, abyśmy im zwiastowali dobrą nowinę (Dz 16, 10).

Dzień osiemnasty października w kalendarzu liturgicznym poświęcony jest św. Łukaszowi ewangelista. Spod jego pióra wyszły słowa, które stanowią motto tego artykułu. Kim był św. Łukasz, któremu biblistyka katolicka przypisuje autorstwo trzeciej Ewangelii i Dziejów apostołskich?

Jak zwykle niewiele dowiadujemy się z Nowego Testamentu o naszym bohaterze — św. Łukaszu. Nieco więcej mówi o nim tradycja kościelna, ale i te wiadomości, jakich nam ona dostarcza, są szczątkowe. Gdy natomiast złączymy jedno i drugie źródło i dodamy do tego skrupulatną analizę jego utworów literacko-religijnych, wówczas możemy wnioskować, że św. Łukasz (po łacinie Lucas — skrót popularnego imienia Lucanus lub Lucius) urodził się w Antiochii Syryjskiej. Był więc Syryjczykiem, poganinem, który ok. 40 roku po Chr. został ochrzczony w gminie antiocheńskiej.

Znamy już doskonale znaczenie Kościoła antiocheńskiego dla rozwoju chrześcijaństwa pierwotnego. Antiochia stanowiła bowiem

ośrodek misyjny, skąd wyruszały i dokąd powracały ekspedycje misjonarzy, by głosić Ewangelię wśród pogan. Tu św. Łukasz poznał niektórych spośród apostołów, a szczególnie św. Pawła (ok. roku 50 po Chr.). Niebawem stał się jego uczniem, wiernym towarzyszem jego podróży misyjnych i umiłowanym lekarzem. Służył też mu pomocą w czasie uwięzienia i transportu do Rzymu. Ale to jeszcze nie oddaje pełnego obrazu osobowości naszego ewangelisty.

Św. Łukasz otrzymał — jak na owe czasy — wysokie wykształcenie hellenistyczne. Znał doskonale grekę hellenistyczną, którą posługiwał się cały ówczesny świat kulturalny, czemu dał wyraz w księgach Nowego Testamentu. Znał również doskonale nie tylko stosunki, panujące w Kościele antiocheńskim, ale również i uwarunkowania gospodarczo-polityczne wschodnich prowincji państwa rzymskiego. Z zawodu był lekarzem, o czym wspomina św. Paweł w Liście do Kolosan: „Pozdrowia was Łukasz, lekarz umiłowany” (Kol 4, 14). Pozwoliło to św. Łukaszowi widzieć człowieka takim, jakim jest

on w rzeczywistości. Do rysów tego obrazu należy dodać i ten, że św. Łukasz był chrześcijaninem pogańskiego pochodzenia, a jako pisarz nowotestamentowy — jedyny, który nie był judeo-chrześcijaninem.

Wspomnieliśmy już, że św. Łukasz był autorem Ewangelii nazwanej jego imieniem, trzeciej w dzisiejszym układzie, oraz Dziejów apostołskich. Wcześniej powstała Ewangelia, która m.in. charakteryzuje się tym, że św. Łukasz wiele miejsca poświęca w niej dzieciństwu Pana Jezusa i epizodom z życia Matki Boskiej. Drugi zaś utwór św. Łukasza — Dzieje apostołskie — mówią o początkach Kościoła, a ściślej — o dziejach zbawienia. Ale głównym bohaterem tej księgi jest św. Paweł apostoł i jego też pracy misyjnej poświęcona została większa część wspomnianej księgi.

Nad Ewangelią pracował Autor w sposób krytyczny i wnikliwy, opierając się na źródłach (jakimi dysponował) i na tradycji ustnej, która do niego dotarła. W Dziejach apostołskich zaś posłużył się z góry przez siebie opracowanym planem, który wypełnił również przekazaną mu tradycją (ustną lub w formie zapisków) oraz własną obserwacją wydarzeń.

Największy wpływ na św. Łukasza wywarł św. Paweł. Uwidacznia się to szczególnie w literackiej twórczości św. Łukasza, gdzie — mimo pewnych różnic — uderza duże podobieństwo terminologii i treści teologicznej do takowej u św. Pawła. Na taki stan rzeczy na pewno miał wpływ długotrwały kontakt z Apostołem Narodów, zwłaszcza w czasie jego podróży misyjnych. Przy czym nie bez znaczenia była bogata osobo-

wość św. Pawła, któremu św. Łukasz towarzyszył do końca życia. Świadczy o tym wyznanie św. Pawła: „Tylko Łukasz jest ze mną” (2 Tm 4,11), tzn. w więzieniu rzymskim.

Nie mamy pewnych relacji odnośnie dalszych losów życiowych św. Łukasza po śmierci św. Pawła. Tradycja kościelna mówi, że zmarł w Bitynii, dożywszy 83 lat. Podobno żył on samotnie, nie mając żony ani dzieci, ale czy jest to prawda, trudno za to ręczyć, ponieważ tradycja ta wykazuje wiele cech legendarnych i późniejszych uzupełnień. Zresztą nie było to aż tak istotne dla Nowego Testamentu ani dla nas. Ważną dla nas rzeczą jest to, że mamy trwałe ślady jego działalności misyjnej, natchnionej twórczości i szlachetności charakteru w jego Ewangelii i Dziejach apostołskich. Być może, że miał on wpływ na redakcję i innych ksiąg Nowego Testamentu, np. Listu do Hebrajczyków.

Zakończmy nasze refleksje na temat postaci św. Łukasza pewnego rodzaju ciekawostką. Stwierdziliśmy już, że był on z zawodu lekarzem. Czy tak było rzeczywiście? Wielu biblistów zakwestionowało w ostatnich czasach to stwierdzenie utrzymując, że był jedynie człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Hipoteza ta jednak nie wydaje się zupełnie słuszną. Wiele danych z zakresu fachowego słownictwa lekarskiego i rozeznania chorób wskazuje na zawód lekarski. Jednakże nie należy rozumieć tego w znaczeniu dzisiejszego stanu medycyny i pojęcia lekarza.

CZCIGODNY BRAT DR BILLY GRAHAM WE WROCŁAWIU

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios” (Ef 1,3)

Czcigodny i Dostojny Bracie,

Dziękując serdecznie za miłe słowa skierowane pod adresem Kościoła Polskokatolickiego i moim osobiście w depeszy z dnia 9 września br., pragnę tą drogą powitać Czcigodnego Brata w Polsce i w naszej katedrze we Wrocławiu. Żałuję, że nie mogę tego uczynić osobiście, gdyż w tym samym czasie będę brał udział w Synodzie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, który odbywać się będzie w Chicago.

Dając wyraz naszej życzliwości, wręczyliśmy Czcigodnemu Bratu symboliczne klucze, otwierając tym samym przed nim podwoje naszej katedry wrocławskiej. Katedra ta, podobnie jak tysiące kościołów w Polsce, była zniszczona podczas drugiej wojny światowej.

Druga wojna światowa pochłonęła ponad 6 milionów obywateli polskich, a w tym 2 miliony 25 tysięcy dzieci. Po 34 latach naszej niepodległości, dzięki ogromnemu wysiłkowi całego narodu polskiego, odbudowaliśmy wszystkie zniszczone miasta i osiedla; odbudowaliśmy wszystkie Kościoły, a wśród nich została podniesiona z gruzów katedra św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Było to możliwe dzięki pomocy państwa, które nie tylko zapewnia swoim wierzącym obywatelom wolność sumienia i wyznania, ale przychodzi z pomocą materialną wszystkim wyznaniom przy odbudowie zabytkowych obiektów sakralnych.

Przy tej okazji z przykrością muszę jednak stwierdzić, że duch tolerancji, zawarty w naszej Konstytucji, jak też w dokumentach II Soboru Watykańskiego, nie przeniknął jeszcze do najliczniejszego w naszym kraju Kościoła Rzymskokatolickiego. Raz po raz zdarzają się wypadki świadczące o tym, że nasi bracia rzymskokatolicy zapominają o największym przykazaniu Chrystusa — o miłości bliźniego.

Kościół Polskokatolicki wraz z innymi Kościołami chrześcijańskimi w Polsce pozostaje w braterskiej i modlitewnej łączności z tymi, którzy ufność pokładają w Bogu i pragną utrwalenia i zachowania pokoju dla całego świata. Bowiemy tylko w warunkach pokoju możemy budować Królestwo Boże na ziemi. Jako ludzie wierzący poparliśmy również apel Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, skierowany do rzą-



dów i parlamentów świata o całkowite rozbrojenie i zniszczenie broni masowej zagłady, o niedopuszczenie do produkcji bomby neutronowej.

Dostojny Bracie,

Znane mi są owoce z posiewu Słowa Bożego, głoszonego przez Ciebie w różnych częściach świata. Z całego serca życzę, aby kazania, które w Polsce wygłosisz, trafiły do wierzących serc i owoc stokrotny przyniosły. Niech i Twoje słowa będą potwierdzeniem, że istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec wszystkich ludzi, a drogi do Niego są liczne. Niech Bóg Wszchemogący sprawi, by — dzięki Twoim wystąpieniom — została pogłębiona wiara i ugruntowany pokój wewnętrzny, pokój duchowy wśród naszego ludu i upragniony pokój dla całego świata.

We wszystkich Twoich poczynaniach i całej ewangelizacyjnej działalności, życzę Ci, Dostojny Bracie, wszelkich łask i Bożego błogosławieństwa. Życzę również przyjemnego pobytu w stolicy Dolnego Śląska — Wrocławiu i na terenie naszych Ziemi Odzyskanych, na których żyje i pracuje ponad 8 milionów Polaków. Życzę, aby ten pobyt w Polsce przyniósł Ci dużo radości, zadowolenia, a tym wszystkim, którzy Cię słuchać będą, utwierdzenia w wierze, nadziei, miłości i pokoju.

„Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi”

(II Kor 13,13).

Brat w Chrystusie Panu
† BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI



Spotkanie na Węgrzech. Biskup Tibor Bartha (Reformowany Kościół na Węgrzech) wita serdecznie dra Billy'ego Grahama



Prezentacja obrazu o tematyce ewangelicznej dr. Billy'emu Grahamowi podczas przyjęcia wydanego na cześć Dostojnego Gościa

TELEGRAM

*Dostojny Ksiądz BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI
Przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego
Warszawa – Polska ul. Wilcza 31*

Dr Billy Graham, który w chwili obecnej odbywa podróż, prosił mnie, w związku z jego zbliżającą się wizytą w Polsce, o przekazanie Księdzu Biskupowi wyrazów głębokiego szacunku. Został on w pełni poinformowany przez swoich współpracowników, dr. Waltera Smyth'a i dr. Aleksandra Haraszki, o spotkaniu w dniu 27 lipca br. z Księdzem Biskupem i innymi zwierzchnikami Kościołów Chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Bliższe zapoznanie się z historią Kościoła, który Ksiądz Biskup reprezentuje, i którym sprawnie kieruje, wywarło na nim głębokie wrażenie.

Zyczliwe udostępnienie katedry we Wrocławiu uważa za czyn wielce szlachetny i fakt ten z radością przyjmuje jako wyraz oraz przykład właściwie pojętego i budującego braterstwa chrześcijańskiego. Dr Graham

jest szczerze wdzięczny za pomoc w zorganizowaniu modlitewnego spotkania, jakie odbędzie się we Wrocławiu.

Z dużym zainteresowaniem słuchał o tym, że Ksiądz Biskup kładzie szczególny nacisk na Słowo Boże, i że uczynił je podstawą swych kazań, które są drukowane na łamach Waszej prasy kościelnej.

Dr Graham prosił mnie, abym tą drogą przekazał Księdzu Biskupowi i Kościołowi, który Ksiądz Biskup reprezentuje, jego najgorętsze, braterskie pozdrowienia. Wyraża równocześnie nadzieję, że spotka się z Księdzem Biskupem osobiście w październiku br.

John Akers — specjalny asystent
Billy Grahama

9 września 1978 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (287)

E

Euchologium — (gr. = zbiór modlitw) — to nazwa grecka używana w Kościele Greckim na oznaczenie Księgi zawierającej mniej więcej to, co np. w Kościele Polskokatolickim zawiera → Mszał, — Pontyfikał i → Rytuał łącznie.

Eudaemon Jan Andrzej — (ur. 1560, zm. 1625) — jezuita grecki, teolog, znany w swoim czasie polemista, głównie z teologami kalwińskimi.

Eudajmonia — (gr. eudaimonia = szczęście) — tak starożytni Grecy nazywali szczęście, jakie dawało posiadanie wielkości dóbr.

Eudajmonista — zwolennik, wyznawca i propagator → eudajmonizmu.

Eudajmonizm — (gr. eudaimonia = szczęście; albo eudaimonismós = szczęśliwość) — to nazwa kierunku etycznego widzącego wartość w szczęściu osobistym lub społecznym i szczęście to jest zarazem najwyższym motywem i najwyższym celem działania i postępowania człowieka i ludzi. Pierwszy kierunek, głoszący szczęście jednostki jako główny motyw i cel działania i życia ludzkiego od słowa greckiego (hydoný = rozkosz, przyjemność, przede wszystkim zmysłowa) został nazwany hedonizmem; jego twórcą był Arystyp z Cyreny (ok. 435, zm. ok. 350 przed Chr.), filozof grecki i jego szkoła, nazwana cyrenajską lub cyrenejską; hedonizm głosił również Epikur (ok. 341—270 przed Chr.), filozof grecki i jego kierunek filozoficzny, zwany epikureizmem chociaż u Epikura mówi się już nie tylko o przyjemności i szczęściu zmysłowym, ale również o przyjemności i szczęściu duchowym, intelektualnym, wewnętrznym. W czasach nowożytnych Wolter (Voltaire, 1694—1778), filozof i pisarz francuski, w zakresie tego eudajmonizmu indywidualistycznego głosił zasadę: „wielka i jedyna sprawa życia, o którą warto się troskać to ta, aby móc być szczęśliwym”. Drugi kierunek hedonizmu, głoszący szczęście ogółu ludzi

jako motyw i cel działania ludzi jako ogółu, jako społeczności ludzkiej dla osiągnięcia pomyślności i szczęścia przez ogół ludzi, został nazwany hedonizmem społecznym albo utilitaryzmem; jego twórcami, wyznawcami i propagatorami byli m.in. August Comte (1798—1857), John Stuart Mill (1806—1873) i Jeremy Bentham (1748—1832), angielski ekonomista, prawnik i etyk, który w zakresie eudajmonizmu społecznego, utilitarystycznego czy utilitaryzmu m.in. głosił taką zasadę „jak największa ilość szczęścia dla największej ilości ludzi”. Etyka chrześcijańska, zwłaszcza katolicka, opierając się na założeniach filozoficznych → Arystotelesa i → św. Tomasza z Akwinu uczy, że człowiek może i ma prawo dążyć również do zdobycia szczęścia na ziemi, ale ma ono być podporządkowane warunkom osiągnięcia przyszłego szczęścia w niebie, bo pełne szczęście człowiekowi dać może tylko i wyłącznie Bóg, który zarazem ontycznie i obiektywnie jest i źródłem i najwyższym, pełnym Szczęściem.

Eudajmonologia — (→ eudajmonizm) — to nazwa grecka nauki o szczęściu albo etyki świeckiej, głoszącej, iż szczęście i jego przez człowieka osiągnięcie jest najwyższym celem działania i życia człowieka.

Eudajmoniczny dowód na istnienie Boga niektórzy teologowie i filozofowie widzą w tym, że każdy człowiek z zasady i z natury swej dąży do zdobycia szczęścia, chce być po prostu szczęśliwy. Tak było dawniej, tak jest dzisiaj. Ale tego pełnego i trwałego szczęścia nie znajdował w przeszłości i nie znajduje go współcześnie i nie ma też nadziei, by je tu na ziemi osiągnął w przyszłości. Jest to pragnienie i dążenie naturalne i powszechne, a nie jest i nie może być zrealizowane na Ziemi. Wyciąga się więc wniosek, że musi ono mieć możliwość zrealizowania się w przyszłym życiu w Bogu i przez Boga jako pełni szczęścia i samego Szczęścia. Więc Bóg istnieje. Podobne jest rozumowanie teologów, chcących na podstawie dawnej i powszechnej wiary ludów zamierz-

WYZNANIA W RFN

W okresie międzywojennym na terenie ówczesnych Niemiec działało przeszło 250 organizacji kościelnych i wyznaniowych. Największymi z nich były wielkie Kościoły protestanckie (Ewangelicko-Luterański i Ewangelicko-Reformowany) oraz Kościół Rzymskokatolicki.

Według ostatnich danych statystyki powojennej, w RFN na 61.830.000 mieszkańców — 29.060.100 (47%) należy do 20 Kościołów Ewangelickich (krajowych), natomiast do Kościoła Rzymskokatolickiego — 28.009.000 osób (45,3%).

Kościoły ewangelickie w RFN posiadają 8.691 samodzielnych parafii, obsługiwanych przez ok. 245.000 pracowników kościelnych, a w tym przez 13.913 pastorów.

W skład Kościoła Rzymskokatolickiego w RFN wchodzi 5 metropolii, 16 diecezji i 1 egzarchat (dla wyznawców pochodzenia ukraińskiego — grekokatolików). We wszystkich tych jednostkach kościelno-administracyjnych działa 12.428 parafii, obsługiwanych przez 22.975 księży (diecezjalnych — 16.840 i zakonnych — 6.135). Poza tym pracuje tam 337 stałych diakonów świeckich i 13 zakonnych. W Kościele Rzymskokatolickim poza kapłanami pracuje 3.150 zakonników i 70.558 zakonnic.

Wśród 20 krajowych Kościołów ewangelickich bardzo poważną rolę odgrywają Kościoły luterańskie, których jest 9, skupiające 13.076.799 wyznawców. Największym pod względem ilości wyznawców jest Ewangelicko-Luterański Kościół kraju Hanover — 3.795.000 członków, Ewangelicko-Luterański Kościół Północnej Łaby — 3.002.000 człon-



Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RFN i skarbnik Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, bp Józef Brinkhues

ków, Ewangelicko-Luterański Kościół Bawarii — 2.570.000 członków, Ewangelicko-Luterański Kościół Wirtembergii — 2.478.000, Ewangelicko-Luterański Kościół Brunszwiku — 580.000 oraz Ewangelicko-Luterański Kościół Oldenburgu — 533.000 wyznawców.

W roku 1948 stworzono ogólną organizację Kościołów luterańskich, reformowanych i tzw.

uniijnych, łączących organizacyjne parafie luterańskie i reformowane pod nazwą Ewangelicki Kościół w Niemczech (EKD). W tym roku powstała jeszcze jedna organizacja kościelna — Zjednoczony Ewangelicko-Luterański Kościół Niemiec (VEL KD), będąca federacją luterańskich Kościołów krajowych Bawarii, Brunszwiku, Hamburga, Hannoveru, Holsztyna i Turynii.

Oprócz ewangelickich Kościołów krajowych, w RFN działa jeszcze grupa tzw. Kościołów wolnych (metodystyczny, baptystyczny i in.).

Warto też podkreślić, że istnieje tam również Kościół Starokatolicki, tworzący organizacyjnie 1 diecezję z siedzibą biskupią w Bonn. W skład diecezji wchodzi parafie (przeszło 50) działające w następujących krajach i dzielnicach RFN: Północnej Westfalii, Munsterze Bielefeld, w Bremie, Oldenburgu, Hamburgu, Holsztynie, Dolnej Saksonii, Schlezwigu, Badenii/Wirtembergii, Bawarii, Rheinland-Pfalz, Soarze i Berlinie Zachodnim.

Podstawy prawne Kościołów i wyznań w RFN oparte są na następujących aktach prawnych: na konstytucji federalnej oraz konstytucjach poszczególnych krajów RFN, a mianowicie — kraju Badenii-Wirtembergii, Bawarii, Wolnego Miasta Bremy, Północnej Nadrenii-Westfalii, Nadrenii-Palatynatu i Berlina Zachodniego.

Konstytucja RFN z dn. 28.V.1949 r. zniewielizowana w 1965 r. zawiera normy ogólne, regulujące stosunek państwa do spraw wyznaniowych; gwarantuje, jako jedno z praw podstawowych, wolność sumienia i wyznania (art. 3, ust. 3; art. 4, ust. 3 i art. 33, ust. 3) — wolność wiary, sumienia oraz wolność wyznawania poglądów religijnych, światopoglądu.

Konstytucja RFN nie reguluje ściśle stosunku między państwem a Kościołem, lecz odsyła zainteresowanych tym problemem do postanowień dawnej Konstytucji Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r. zwanej Konstytucją Weimarską (są to art. art. 136, 137, 138 i 141).

S.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (288)

chłych czasów, prastarożytności i starożytności, o czym mówią różne znaleziska archeologiczne i osiągnięcia etnologiczne, w istnienie, wprawdzie różnorodnie pojmowanych i czczonych bóstw, udowodnić istnienie Boga w ogóle; dowód ten zwie się dowodem etnologicznym (→ etnologia).

Eudes Jan — (ur. 1601, zm. 1680) — francuski ks. rzymskokatolicki, wpięć oratorianin, potem w 1643 r. założyciel zgromadzenia księży świeckich zrazu z siedzibą w Caen. Członków tej kongregacji, czyli zgromadzenia nazwał misjonarzami, bo głównym jego celem było prowadzenie misji wewnętrznych (nawracanie, zwłaszcza protestantów i ureligijnianie katolików, jak również zakładanie → seminariów duchownych w celu podniesienia poziomu życia ascetycznego i intelektualnego przyszłych kapłanów oraz pośrednio ówczesnego duchowieństwa w ogóle. Członków tego zgromadzenia zwano też Eudystami. Sam Eudes był konsekwentnym realizatorem zasad Ewangelii, co się uwidaczniało m.in. jego osobista pomocą w zwalczaniu epidemii, jaka się wtedy panoszyła w Normandii i służeniu pomocą chorym, biednym, opuszczonym w ogóle. Napisał też kilka prac o charakterze ascetycznym i misionarskim, m.in. *La vie et le royaume de Jésus* (1637), czyli *Życie i królestwo Jezusa*; *Le Contrat de l'homme avec Dieu par le saint baptême* (1634), czyli *Umowa człowieka z Bogiem poprzez chrzest święty*; *La vie du chrétien ou le Cathéchisme de la mission* (1641), czyli *Życie chrześcijanina* albo *Katechizm misji*.

Euhemer — (pochodził z Messeny, żył w IV/III w. przed Chr.) — to starożytny pisarz i filozof, propagator → eudaimonizmu w wersji cyrenaików. Jest autorem dzieła utopii, napisanego oczywiście po grecku pt. *Hiera anagraphe* — święte pismo, w którym opisał idealny ustrój mieszkańców państwa wyspiarskiego (na Oceanie Indyjskim) Panchai. Wraz z nim w swojej wyobraźni stworzonego oraz omówił teorie, czyli swoją teorię powstania bogów. Bogów stworzyli według niego ludzie. Bogowie to ludzie w przeszłości

za jakieś specjalne czyny przez samych ludzi ubóstwieni i czczeni jako bogowie. Pogląd ten został nazwany → euhemeryzmem. W Polsce od 1956 r. ukazuje się czasopismo religioznawcze o kierunku ateistycznym pn. *Euhemer*.

Euhemeryzm to nazwa jednej z teorii religioznawczych, która opierając się na poglądach → Euhemera przyjmuje, iż bogów stworzyli sami ludzie, ubóstwiając swoich wielkich przodków, bohaterów i dobroczyńców.

Euler Leonard — (ur. 1707, zm. 1783) — ceniony i znany protestant szwajcarski, matematyk, interesujący się również filozofią i teologią. Jest autorem m.in. *Essai de défense touchant la révélation divin...* (1747), czyli *Esej, broniący objawienia bożego*.

Eulogia — (gr. eulogion = eucharistein = błogosławić, dzięki czynić) — czyli błogosławienie lub pobłogosławienie i wyraz ten był i jest używany, zwłaszcza w Kościele wschodnim i prawosławnym, i to w różnym jednak znaczeniu. Jest synonimem → Eucharystii. Jest to też nazwa chlebów ofiarnych, przyniesionych do kościoła przez wiernych, poświęconych przez biskupa lub kapłana, ale nie konsekrowanych, które po Mszy św. były i jeszcze tu i ówdzie są z różnych okazji rozdzielane tym, którzy nie przyjęli Komunii św., a również rozsyłane czy zabierane do domów, do klasztorów i innych kościołów. Praktyka ta miała symbolizować jedność całej wspólnoty chrześcijańsko-kościelnej; pewnie — można przypuszczać — pozostałością eulogii jest z okazji Bożego Narodzenia rozsyłanie czy roznoszenie opłatków, a potem przed wieczerzą wielką dzielenie się opłatkiem z dodaniem najlepszych życzeń w imię wspólnoty i miłości chrześcijańskiej dzięki Dziełu Jezusa i Jego miłości: u prawosławnych chleby te, nazwane proskirkami, zabiera się do domów i społnają podobną rolę, jak — analogicznie biorąc — święcona woda (→ sakramental albo sakramentalia).

Dzisiaj, w okresie pogłębiania się świadomości Kościoła, coraz częściej mówimy o udziale laikatu w życiu Kościoła. Niektórzy uważają, że apostołstwo świeckich jest znakiem czasów, w których zaczyna brakować duszpasterzy i dlatego Kościół powołuje do pomocy ludzi świeckich. W tak rozumianym apostołstwie świeckich tkwi ogromne nieporozumienie.

Teologia laikatu, która mówi o miejscu świeckich w Kościele, nie jest niczym nowym, źródła jej możemy znaleźć w Ewangeliach czy w Listach św. Pawła. Wprawdzie nigdy dotąd nie była systematycznie opracowywana, ale nie jest ona rezultatem sytuacji dzisiejszego Kościoła, źródła jej tkwią w nauce Jezusa Chrystusa. Apostołstwo świeckich jest powołaniem wszystkich tych, którzy nie zostali powołani do stanu kapłańskiego, a więc nie jest to wąskie grono osób powołanych, aby ratować braki kadrowe Kościoła, ale obowiązek wszystkich chrześcijan wobec swego Kościoła.

Zastanówmy się, czym jest Kościół?

Dla wielu ludzi Kościół to zwierzchnik Kościoła, który rządzi Kościołem, administratorzy diecezji i kapłani, którzy rządzą parafią. A zwykły chrześcijanin? Zdaniem przeciętnego chrześcijanina, świecki wierny został ochrzczony, wychowany religijnie, na lekcjach katechizmu trochę pouczył się zasad wiary i moralności, które niedługo pozostały w jego pamięci. W niedzielę chodzi do kościoła, w piątek pości, kultuwyje przynajmniej najważniejsze święta chrześcijańskie: wigilia, Boże Narodzenie, Wielkanoc. Ślub bierze w kościele, chrzci swoje dzieci, przed śmiercią prosi księdza.

Gdy tak rozumiemy Kościół, istnieje niebezpieczeństwo, że nasze chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z codziennym życiem, że nastąpi separacja wiary od życia, kultury czy nauki. Religia staje się wówczas zewnętrzną formą, utrudniającą w pojęciu niektórych ludzi, nasze życie i nie kształtuje go od wewnątrz. Tak rozumiane chrześcijaństwo, jako rzeczywistość statyczna, niewiele ma wspólnego z istotą Kościoła, który z natury swojej jest dynamiczny.

Kościół to nie tylko hierarchia, instytucja i organizacja. Kościół to żywy organizm, my wszyscy, duchowni i świeccy. Każdy ma wprawdzie inne obowiązki i prawa, ale Kościół żyje i działa w każdym z nas. Do wszystkich ochrzczonych odnoszą się słowa św. Piotra: „Wy zaś jesteście rodajem wybranym, kapłaństwem królewskim, ludem świętym, narodem do Boga przynależnym. Opowiadać macie wspaniałe czyny Tego, który powołał nas z ciemności do swojej cudnej światłości” (1P 2,9). Wyrazem udziału w kapłaństwie Chrystusa są nie tylko czynności liturgiczne, ale całe nasze życie, wszystko co czynimy, jeśli tylko żyjemy w Duchu Świętym, jest wyrazem naszego kultu, który składamy Bogu w Ofierze eucharystycznej.

Wszyscy chrześcijanie, nie tylko kapłani, ale i świeccy wierni mają być świadkami Chrystusa i powinni głosić Jego Ewangelię.

Wynika to z charakteru człowieka, który całym swoim zachowa-



Rola chrześcijanina w życiu Kościoła

niem, a więc w słowach i czynach, daje wyraz swoim przekonaniom religijnym. Tych, którzy dają świadectwo o Jezusie przed ludźmi, obiecuje Jezus wyznać przed Ojcem. „Każdemu więc, który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; Ale tego, kto by się zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mt 10, 32-33). W Pierwszym Liście św. Piotra czytamy zachętę, skierowaną do wszystkich wiernych: „Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrym uczynkom, wychwalali Boga w dniu nawiedzenia” (1P 2, 12). Zaś nieco dalej pisze: „Pana zaś Chrystusa miejcie jako świętość w sercach i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która jest w nas. Z łagodnością i bojaźnią Bożą zachowujcie czyste sumienie” (1P 3,15-16). A więc mamy dawać świadectwo o swej chrześcijańskiej „nadziei” w pokorze i szcunku dla tych, wobec których je składamy.

Świadectwo, jakie mamy składać my, chrześcijanie, ma być nie tylko świadectwem naszego życia. Jezus tak mówił do swoich uczniów: „Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16). Życie chrześcijańskie powinno być zgodne z nauką Jezusa Chrystusa, słowa winny być realizowane w naszym życiu codziennym.

Praktyki religijne, których Kościół od nas wymaga, mają

wspierać nas w kapłaństwie Chrystusowym. Przyjmowanie sakramentów, udział w niedzielnej Mszy św. pomagają nam w pracy nad sobą, przypominają treść wiary i stanowią źródło, z którego płynie łaska, konieczna do zbawienia i utwierdzająca wszystkich chrześcijan w kapłaństwie Chrystusowym.

Oczywiście, Kościół ucząc o tym wszystkim, nie wymaga od świeckich wiernych ślepej wiary i posłuszeństwa. Wręcz przeciwnie, pragnie, aby wierni nie tylko znali dobrze treść wiary, ale także, aby ją rozumieli przez osobiste jej przeżycie. Dlatego też Kościół po udzieleniu chrztu wymaga od nas przyjęcia sakramentu bierzmowania. Chrzest nie wyraża dostatecznie nakazu Chrystusa, abyśmy byli Jego świadkami w świecie. Wprawdzie wiąże ochrzczonego z chrześcijaństwem, ale dopiero rozwój i pogłębienie życia chrześcijańskiego przez sakrament bierzmowania umożliwia świadome świadectwo o Chrystusie. Jezus powiedział do swoich uczniów: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami...” (Dz 1,8). Musimy jednak o jednym pamiętać, że sakramenty nie działają „magicznie”.

Wielu chrześcijan przystępuje do sakramentów gdyż Kościół tak nakazuje, ale gdy się spytamy, dlaczego Kościół tak nakazuje, to bardzo często nie wiemy jak i co odpowiedzieć.

Dla wielu przeciętnych chrześcijan niezrozumiała jest istota Kościoła, a więc i ich rola w tym Kościele. Nie możemy naszego udziału w życiu Kościoła ograniczać do praktyk religijnych, u-

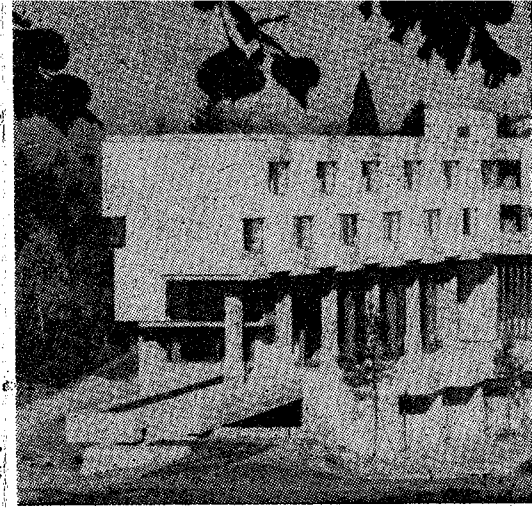
możliwiających nasz osobisty rozwój, gdyż w ten sposób wkroczyliśmy w niebezpieczny religijny egoizm. Kościół jest społecznością wiernych i dlatego nie możemy stawiać na drugim planie troski o bliźniego, ponieważ w ten sposób oddalamy się od chrześcijaństwa, którego istotą jest miłość. Bóg z miłości do człowieka stworzył świat, z miłości do człowieka posłał Jezusa, aby zbawił świat, przez miłość człowiek ma wrócić do Boga. „W tym objawia się miłość Boga ku nam — pisał św. Jan w swym Liście — że zesłał Syna swego jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość: że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy... I myśmy poznali i uwierzyli w miłość, jaką Bóg ma dla nas. Bóg jest miłością, a kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim trwa” (1J 4,9-10.16). Całe chrześcijaństwo streszcza się w podwójnym przykazaniu: miłości Boga i bliźniego. Przykazanie to wskazuje na nierozłączny podwójny przedmiot naszej miłości, którym jest Bóg i bliźni. Nie można kochać Boga nie kochając bliźniego, a człowiek, który naprawdę kocha bliźniego, kocha także Boga w bliźnim. W cytowanym już Liście św. Jan pisze: „jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my powinniśmy miłować się wzajemnie. Nikt Boga nigdy nie oglądał. Jeśli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość Jego jest w nas doskonała” (1J 4, 11-12).

Poznać chrześcijaństwo, o którym powinniśmy świadczyć w świecie, to poznać Jezusa Chrystusa, Jego miłość do człowieka i pójść Jego śladem, „...abyście wraz ze wszystkimi świętymi zdołali... poznać miłość Chrystusową, przewyższającą wszelką wiedzę” (Ef 3, 19).

Czym jest ta miłość Chrystusowa, w duchu której powinniśmy kochać Boga i bliźniego? Kochać innego człowieka to znaczy pragnąć dla niego dobra, pomagać mu to dobro w życiu realizować. Oczywiście, człowiek jest istotą złożoną, dlatego też dobro może być różne — od potrzeb bytowych do potrzeb duchowych. Chrześcijanin nie może być obojętny na krzywdę ludzi, którzy żyją wokół nas, którzy żyją w naszym państwie czy na globie ziemskim. Miłość chrześcijańska posuwa się aż do darowania ludzkich win: „Bo jeśli przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom to i Ojciec wasz nie przebaczy wam przekroczeń waszych” (Mt 6, 14). Chrystus rozszerzył również miłość bliźniego na nieprzyjaciół: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy mają was w nienawiści” (Mt 5, 44).

W ten sposób powinniśmy realizować nasze chrześcijaństwo, bo według tego, jak my żyjemy, będą sędzią Kościół, ponieważ Kościół to nie tylko biskupi i księża, ale także wszyscy świeccy wierni, każdy z nas. Nie jest to łatwe, ale nie zapominajmy o tym, co nam obiecał Chrystus: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

MAREK A.



W dniach od 4 do 9 września br., w Bad Schönbrunn k. ZÜRICHU (Szwajcaria) odbyła się XIX Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu teologów z Austrii, Holandii, RFN, Szwajcarii i Polski. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: ks. Edward Bałakier, ks. Tomasz Wójtowicz i ks. Wiktor Wysocki. Siedzibą konferencji był piękny, nowoczesny ośrodek księży jezuitów.

Tematyka konferencji skupiała się wokół dwóch zasadniczych zagadnień: duszpasterstwa chorych i tzw. najnowszej metody egzegetycznej. Uczestnicy konferencji podzieleni zostali na cztery grupy. W każdej grupie było kilkunastu teologów. Trzy grupy zajmowały się zagadnieniem duszpasterstwa chorych, a przewodniczyli im holenderscy specjaliści, zajmujący się psychologią chorych: dr A.S. Verheule z Voorburg, dr K.M. Kaptein z Amersfoort i dr H. van Middelaar z Amsterdamu. Zagadnienie duszpasterstwa chorych nie jest zagadnieniem peryferyjnym. Podczas dyskusji podkreślano, że odciłek tej pracy duszpasterskiej wcale nie jest mniej ważny, niż np. duszpasterstwo młodzieżowe czy katechizacja dzieci. Zadaniem duszpasterstwa chorych — na dziś i jutro — jest wyrobienie w mentalności duchownych i wiernych przekonania, że kapłan zajmuje się chorymi, a nie umierającymi czy już zmarłymi. Kapłan jest po to, aby pomagał choremu we właściwym przeżyciu choroby i w powrocie do zdrowia. Takie zresztą mają sens — między innymi — modlitwy, które kapłan odmawia przy chorym podczas udzielania sakramentu namaszczenia. Tymczasem w przekonaniu wielu kapłan jest wzywany po to, aby „zaopatrywał na śmierć”. W tym ujęciu i rozumieniu roli kapłana, występuje on nieomal jako wysłannik pogrzebowy. Czy jednak można za taki stan winić tylko wiernych?

Trzeba przyznać, iż dotychczasowe duszpasterstwo — ujmując sprawę globalnie — nastawione było raczej na duszpasterstwo zdrowych,

Małownicze położenie ośrodka zachwyca wszystkich

a więc tych, którzy byli w zasięgu kościoła, ambony czy ołtarza. Chorzy natomiast przypominali raczej rolę pociągu, który został odstawiony na boczny tor.

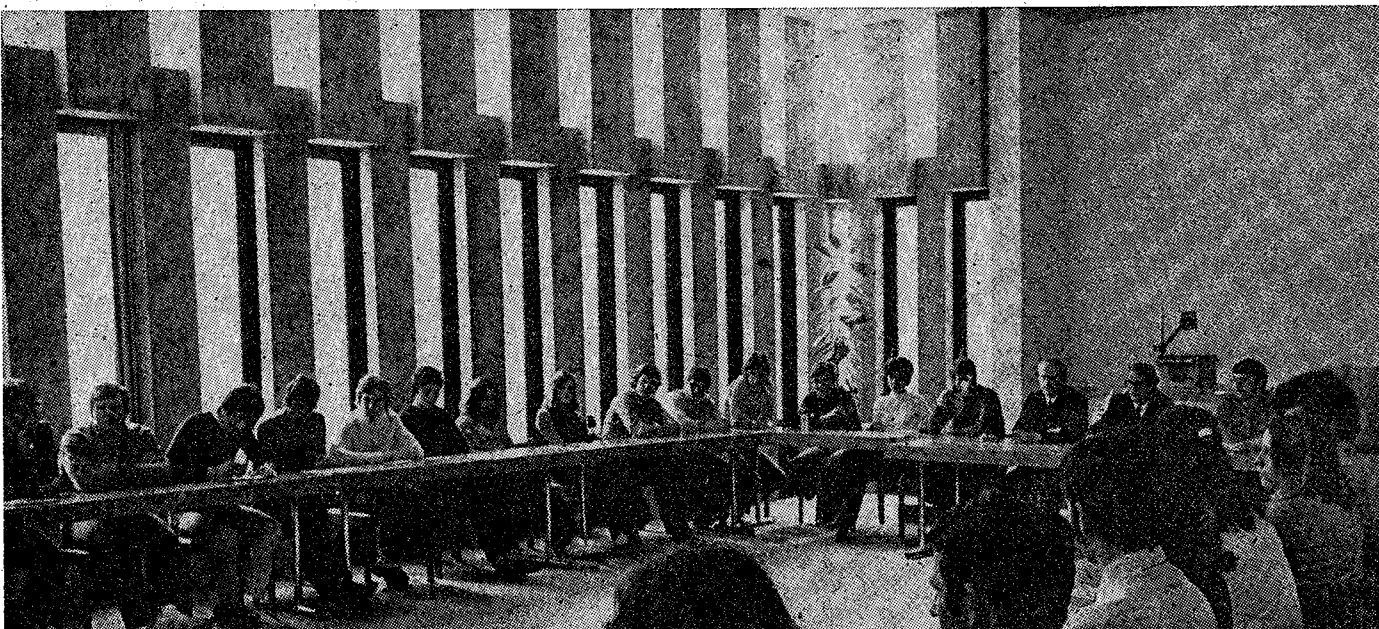
Nie wnikając bliżej w przyczyny takiego rozumienia roli kapłana w stosunku do chorego — wymaga to bowiem oddzielnego omówienia — należy podkreślić, że trzeba czynić wszystko, aby taką opinię zmienić. Kapłan ma być i jest kimś, kto ma pomagać choremu.

Lecznictwo dzisiaj jest postawione wysoko. Szeroko panuje w nim specjalizacja, technika itp. To sprawia, że szpital dziś przypomina raczej fabrykę zdrowia. W tym wszystkim człowiek chory jak gdyby zagubił się. Czuje się — mimo opieki lekarzy i pielęgniarek — opuszczony, rozbity duchowo i samotny. Kto ma pomóc mu odnaleźć wówczas siebie? Kto ma dodać mu otuchy? Właśnie kapłan. Dlatego jego rola nie ogranicza się tylko do udzielenia sakramentu pokuty czy namaszczenia. Kapłan ma z chorym rozmawiać, i temu zagadnieniu poświęcono podczas konferencji wiele miejsca i czasu. Rozmowy z ludźmi chorymi nie należą do najłatwiejszych, i to z wielu względów. Ale kapłan musi znaleźć takie metody i takie słowa, które ułatwią mu kontakt z chorym i nawiązanie zwykłej, ale serdecznej rozmowy.

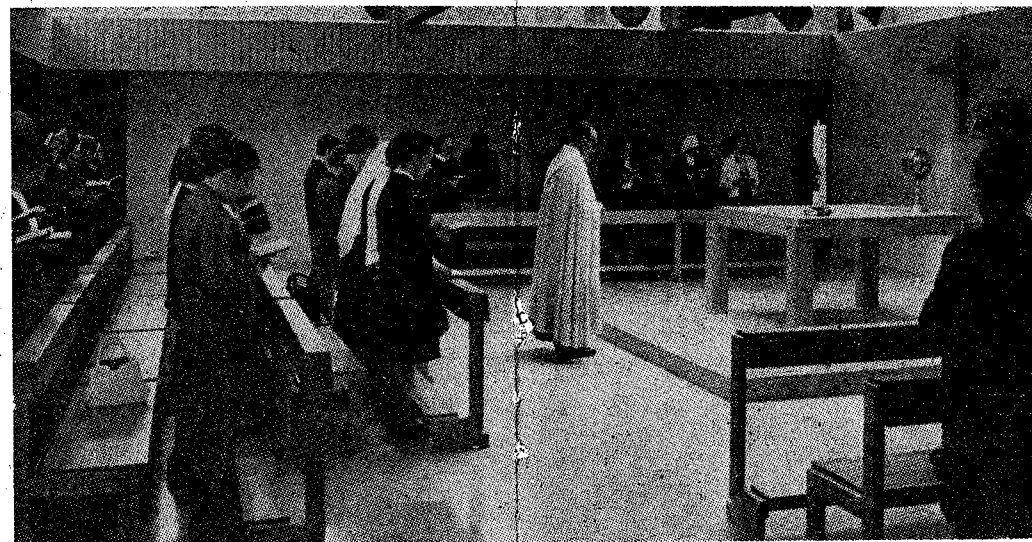
Podczas konferencji podkreślano, iż podczas takiej rozmowy kapłan musi wystrzegać się zbytniego moralizowania, mędrkowania i dopatrywania się w każdym chorym syna marnotrawnego, którego za wszelką cenę trzeba zaraz nawrócić.

Znacznym owocem konferencji teologów starokatolickich w Bad Schönbrunn było przypomnienie, że w naszych parafiach oprócz zdrowych są także ludzie chorzy, dla których również jest miejsce w Kościele.

Główna sala konferencyjna



XIX Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich

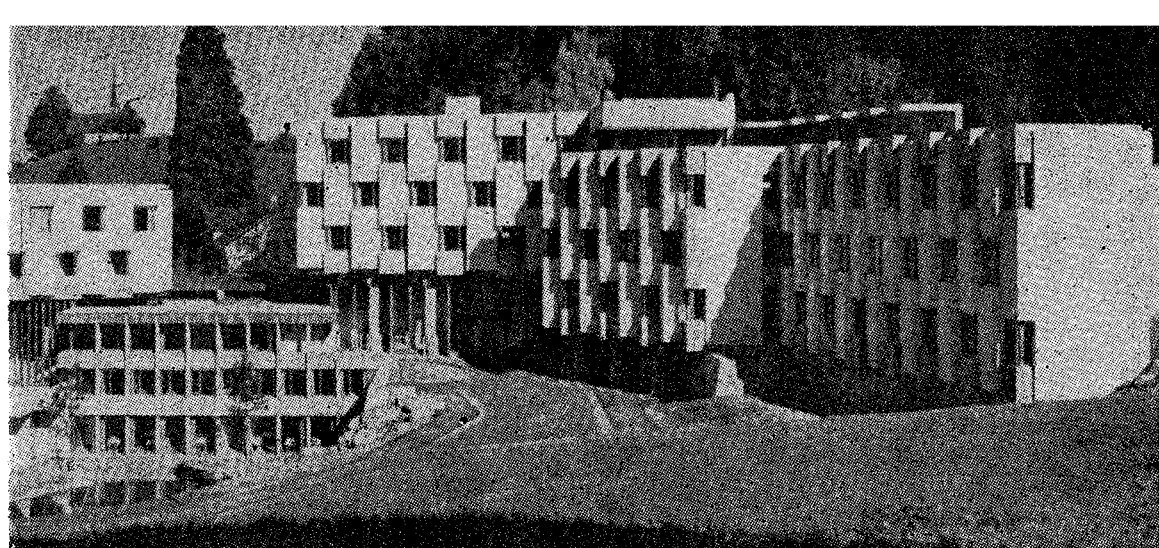


Kaplica

Inną nieco problematyką zajmowała się grupa czwarta, której przewodniczył wybitny starokatolicki egzegeta i zrany działacz ekumeniczny, ks. prof. dr Kurt Stalder z Berna (Szwajcaria). Grupa ta zajmowała się najnowszą metodą egzegetyczną i jej zastosowaniem w duszpasterstwie, a szczególnie w głoszeniu posłannictwa Jezusa Chrystusa np. w kazaniach i w organizowaniu godzin czy spotkań biblijnych w ośrodkach parafialnych.

Trzeba przyznać, że forma prowadzenia dyskusji przez ks. K. Staldera była nie tylko interesująca, ale wręcz imponująca. Chyba dlatego kilkunastu teologów, biorących udział w tej grupie, przez cztery dni dyskutowało nad krótką perykopą ewangelijną, która dotyczyła sceny przemienienia Jezusa Chrystusa na górze Tabor. I trzeba przyznać, że dyskusja nie została zakończona, gdyż czas konferencji dobiegł końca i każdy musiał wracać do swojego kraju.

Z reporterskiego obowiązku muszę tu nadmienić, że w grupie tej — na wyraźne życzenia ks. prof. K. Staldera — brała żywy udział wyżej wspomniana delegacja teologów Kościoła Polskokatolickiego. Dzięki temu mieliśmy możliwość zaprezentowania swojej, polskokatolickiej, myśli teologicznej, a jednocześnie wzbogacić się o nowe, cenne doświadczenia, które będą



Nowoczesny ośrodek księży jezuitów w Bad Schönbrunn — miejsce obrad Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich

szym Kościele w Polsce. Udział delegacji teologów polskokatolickich przyczynił się też znacznie do bliższego zapoznania wszystkich uczestników konferencji z życiem Kościoła Polskokatolickiego, a przez to do dalszego zbliżenia z Kościołem Starokatolickim w Szwajcarii, Holandii, RFN i Austrii.

Czas przeznaczony na konferencję był wykorzystany do maksimum. Świadczy o tym ustalony program dnia. Dzień pracy zaczynał się zawsze o godz. 7, a kończył o 22.30. Każdego dnia przeznaczano na dyskusje w grupach aż 7 i pół godziny, na wspólną modlitwę 2 godziny, na posiłki 1 godzinę i 45 minut. Tzw. czasu wolnego było raczej mało.

Gospodarzem konferencji był tym razem Starokatolicki Kościół w Szwajcarii. Nad stroną organizacyjną czuwała z urzędu pani Claire Aldenhoven z Berna — sekretarz Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich, której służył pomocą ks. Roland Lauber z Trimbach.

Do tradycji konferencji teologicznych należy już to, że każdego dnia Mszę św. i modlitwy prowadzi ksiądz z poszczególnych Kościołów. Dzień 8 września, poświęcony w kalendarzu liturgicznym uroczystości Narodzenia NMP, był dniem polskim. Nie był to tylko przypadek. Organizatorzy motywowali zarezerwowanie tego dnia dla delegacji Kościoła Polskokatolickiego szczególnym kultem, jakim naród polski darzy Maryję. W dniu tym, w nowoczesnej kaplicy księży jezuitów uroczystą Mszę św. celebrował — wspólnie z ks. E. Bałakierem i ks. W. Wysockim — ks. T. Wójtowicz. Przy tej okazji warto tu nadmienić, iż zrozumienie ducha ekumenicznego w Szwajcarii jest daleko większe niż u nas. Przejawiało się to między innymi w tym, że księża jezuita nie tylko udostępniłi swój

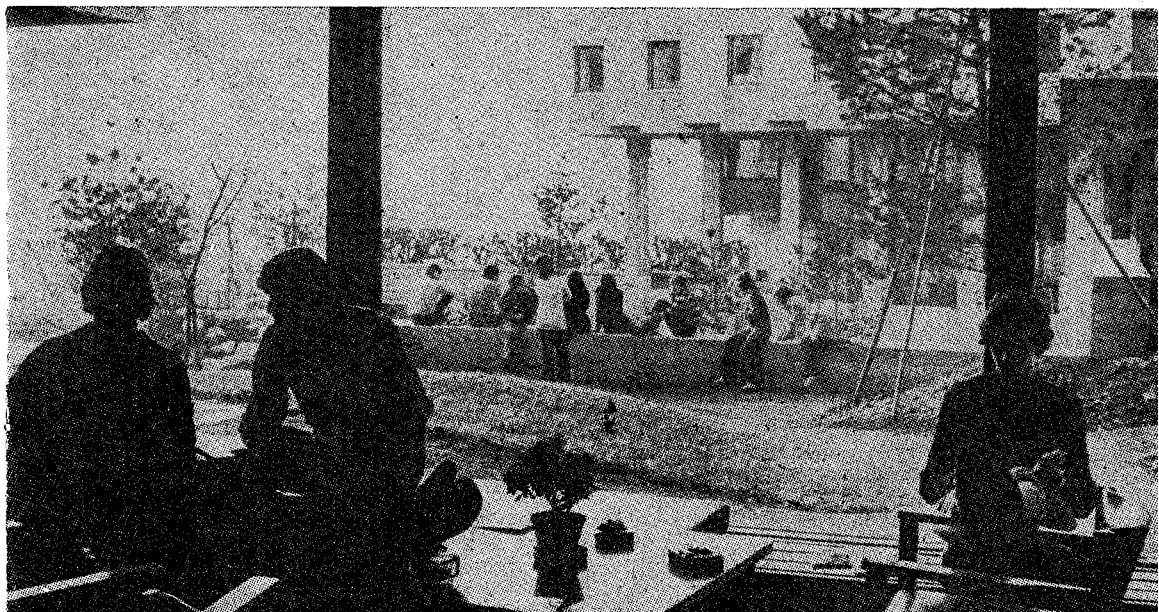
ośrodek dla uczestników i potrzeb konferencji, a miejscowe siostry zakonne z personelem pomocniczym przyjęły na siebie obowiązki i ciężar przygotowywania smacznych posiłków, ale i w udostępnieniu kaplicy oraz tego wszystkiego, co jest potrzebne przy sprawowaniu ofiary Mszy świętej.

Podczas oficjalnego otwarcia konferencji serdeczne i ciepłe słowa powitania, a także życzenia konstruktywnej i owocnej pracy skierował do wszystkich dyrektor ośrodka. Następnego dnia, podczas kolacji, przybył przełożony miejscowego domu zakonnego Jezuitów, który zapoznał nas z historią ośrodka w Bad Schönbrunn. Wystąpienie to jest godne odnotowania nie tylko ze względu na zawarte w nim momenty ekumeniczne czy wyrażone nadzieje na dalsze pogłębianie znajomości i współpracy między różnymi Kościołami oraz okazywanie braterskiego zrozumienia, ale na pewne akcenty polskie. Okazało się bowiem, że w historię ośrodka księży jezuitów w Bad Schönbrunn wpisana została też część historii naszego narodu. Historia ta dotyczyła ostatniej okupacji. Jak się okazało, w Bad Schönbrunn grupowano internowanych Polaków. To byli dzielni ludzie, którym historia ich życia nie szczędziła krwi i łez, a którzy swą obecnością świadczyli u podnóża Alp, że naród polski ceni bardzo wolność swej Ojczyzny.

To wystąpienie przełożonego księży jezuitów w Bad Schönbrunn było dla nas powodem nieukrywanej dumy, a także okazją do dawania licznych odpowiedzi na pytania uczestników konferencji, a które dotyczyły życia nie tylko kościelnego w naszym kraju. Mieliśmy możliwość pochwalenia się tym, że do tych znanych powszechnie na całym świecie cech, właściwych Polakom, jak bohaterstwo, umiłowanie wolności Ojczyzny czy serdeczność i gościnność, na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci wpisujemy takie cechy, jak pracowitość, zaangażowanie, konsekwencję i realizm.

Wspaniałe, przestronne wnętrza

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



BYŁEM W EFEZIE...



Ruiny Efezu

Wierni uczęszczający do kościoła na nabożeństwa, choćby tylko w niedziele i święta, często słyszą słowa, które kapłan czyta z Listu św. Pawła apostoła do Efezjan. List do Efezjan znany jest szczególnie przez chrześcijańskich małżonków, ponieważ w tym to liście znajduje się owo słynne wezwanie do żon, aby były posłuszne swoim mężom, oraz do mężów, aby żony swe miłowały: „*Żony niech będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus — Głową Kościoła... Mężowie, miłujcie żony, jak i Chrystus miłował Kościół...*” (Ef 5, 22—25).

Otóż w Efezie był i nauczał św. Paweł apostoł, a po opuszczeniu tegoż miasta, w 57 roku, napisał z Rzymu w czasie swego pierwszego uwięzienia List do Efezjan (około 63 r.).

O tym Efezie, w którym przebywał również św. Jan apostoł z Najświętszą Maryją Panną, w którym odbywał się w roku 431 sobór i o wielu innych ciekawych rzeczach widzianych w Efezie pragnę podzielić się z naszymi Czytelnikami.

Efez jest jednym z najstarszych miast świata. Jego założycielami byli Fenicjanie. Gdy w 1100 roku przed Chrystusem przybyli tu Grecy, zastali już miasto rozbudowane. Położone jest ono na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej u ujścia rzeki Kaystros. Spławny w tym miejscu Kaystros zapewnił miastu rangę najdogodniejszego portu na Morzu Egejskim, przez który przebiegały ważne szlaki komunikacyjne i handlowe.

W krótkim czasie element grecki wyparł w Efezie wpływy fenickie, asymilując natomiast licznie tu osiadłą ludność lidyjską. Gdy w Jonii zorganizowano konferencję dwunastu miast greckich, zaludnionych przez ludność napływową, Efez stanął na ich czele. I odtąd dzieje miasta obrazują losy osiadłej tutaj ludności greckiej w jej walce o niezależność i wpływy kulturalne. Efez stał się faktyczną stolicą Azji Mniejszej na długo przed tym, zanim Rzymianie, obejmując władzę Attalidów, stworzyli prowincję „Asia Minor”, czyniąc właśnie Efez jej stolicą i wyznaczając go na siedzibę prokonsulów. Każdorazowy prokonsul, przy obejmowaniu władzy, obowiązyany był wysiąść na łód w

porcie efeskim i odbyć uroczysty ingres do miasta.

W Efezie oglądałem, wraz z uczestnikami wycieczki zorganizowanej przez Polskie Biuro Podróży „Orbis”, dwa gimnazjony tj. budowle (obecnie w ruinach) przeznaczone na miejsca nauki ćwiczeń gimnastycznych, jeden dla dziewcząt, a drugi dla chłopców. Oglądaliśmy wodociągi i kanalizacje oraz łaźnie, które świadczyły o wysokiej ówczesnej cywilizacji. Oglądaliśmy ruiny świątyni pogańskich: Serapisa, Hadriana, Domicjana, Apolla i inne, a przede wszystkim świątynię Artemidy. Wielkie wrażenie zrobił na mnie spacer szeroką ulicą starożytnego Efezu, zwaną Marmurową. Jest to ulica Marmurowa nie tylko z nazwy, ale w rzeczywistości. Przy tej ulicy znajduje się słynna Biblioteka Celsusa, zawierająca ongiś 200.000 ksiąg i konkurująca w owych czasach ze słynną Biblioteką Aleksandryjską. Obecnie trwają w niej prace rekonstrukcyjne. Przy tej też ulicy znajduje się agora, tj. plac centralny miasta, na którym odbywały się zgromadzenia obywateli decydujących o sprawach politycznych i sądowych. Najbardziej jednak zadziwiająco przedstawia się zachowany w stanie oryginalnym olbrzymi amfiteatr na 25.000 widzów, składający się z 66 rzędów kamiennych siedzeń, a są one tak rozmieszczone, że siedzący nawet nie trąca nogą siedzącego z przodu, ponieważ wykonano specjalne wyżłobienia w stopniach dla schowania nóg. Siedzenia wznoszą się stopniowo ku górze. Na dole znajduje się scena, na której występowali aktorzy, a poniżej sceny znajduje się miejsce, w którym zasiadała orkiestra. Z amfiteatru dobrze widać całą okolice, a między innymi miejsce, gdzie stało więzienie, w którym miał przebywać św. Paweł, autor Listu do Efezjan.

Efez obecnie znajduje się na terytorium Turcji.

W starożytności był znany głównie jako ośrodek kultu bogini Artemidy (odpowiednik rzymskiej bogini Diany), bogini łowów, opiekunki dziewictwa, rozdających kobiet i surowych obyczajów. Miała ona wiele wspólnego z fenicką boginią Asztarte. Świątynia Artemidy stała trzydziestu metrów na południe od meczetu Isabay i na północ od dro-

gi do Kusadasi. Historycy mówią, że świątynia była niszczona siedem razy przez ogień, ale po pożarze odbudowywano ją z jeszcze większym przepychem. Wszystkie miasta Azji Mniejszej wtedy śpieszyły z pomocą. Między innymi została podpalona w nocy 21 lipca 356 roku przed Chrystusem, czyli w noc urodzin Aleksandra Wielkiego, przez szaleńca zwanego Herostratus. Wygląda na to, że Herostratus chciał w ten sposób unieśmiertelnić swe imię. (Według legendarnej wiary pogańskiej, Artemida będąc wtedy nieobecna, ponieważ asystowała przy urodzeniu Aleksandra Wielkiego, nie mogła mu w tym przeszkodzić). Trzeba tu zaznaczyć, że świątynia była zbudowana z marmuru i strzeżona przez setki kapłanów. Zapewne świątynia została podpalona przez samych kapłanów, którzy to uczynili, aby ukryć rabunek wielkich bogactw, które zawierała. Za czasów Aleksandra Wielkiego, 356—323 przed Chrystusem, króla macedońskiego, świątynia została odbudowana i przetrwała do najazdu Gotów w 263 r. po Chrystusie. Świątynia Artemidy została rozebrana na rozkaz władcy Bizancjum — cesarza Teodozjusza I (379—395). Cesarz ten w 380 roku nakazał na całym Wschodzie trzymać się jedynie prawdziwego symbolu wiary nicejskiego. W związku z tym od roku 386 zaczęło się na Wschodzie niszczenie świątyni pogańskich. Niszczyli je urzędnicy cesarscy i biskupi oraz ludność, skłaniana do tego przez mnichów. W 391 roku cesarz Teodozjusz I zabronił publicznych nabożeństw pogańskich, w roku zaś następnym ogłosił nawet kary za prywatny kult pogański. A więc dopiero za rządów cesarza Teodozjusza I świątynia Artemidy w Efezie uległa niemal całkowitemu zniszczeniu. Istniała ona zatem za czasów pobytu św. Pawła apostoła w Efezie. Zdaniem autorów starożytnych, zaliczano ją do najprzedniejszych pomników architektonicznych w starożytności i była zgodnie uważana za jeden z siedmiu cudów świata. Rozmiary jej wynosiły 105 metrów długości i 55 m szerokości, zawierała 127 kolumn jońskich o wysokości 20 m, 37 z nich było bogato rzeźbionych i było unikalnymi majstersztykami poświęconymi dla bogini przez różnych królów. Posąg Artemidy, patronki Efezu, stał przed jedną z tych

kolumn. Każdego roku odbywało się święto na jej cześć. Goście z całego świata przyjeżdżali na to święto, które trwało miesiąc. Składało się na nie wiele uroczystości i gier. Statuę Artemidy myto w morzu i na nowo przyozdabiano.

Pośród siedmiu miast greckich pretendujących do zaszczytnego miasta ojczyzny słynnego poety Homera, autora „Iliady” i „Odysei”, żyjącego w IX wieku przed Chrystusem, jest wymieniany również Efez.

Miasto Efez słynęło w starożytności jako miejsce urodzin słynnego filozofa Heraklita, ojca dialektyki greckiej. Zył on na przełomie VI i V wieku przed Chrystusem. Był on potomkiem najpierwszego efeskiego rodu. Spędził swe życie w koloniach Azji Mniejszej, podobnie jak pierwsi filozofowie przyrody. Jego grób znajduje się w Efezie.

W początkach nowej ery wcześniej dotarło do Efezu chrześcijaństwo i dlatego Efez znowu zaczął słońcać, ale już z nowych powodów, a w szczególności z powodu pobytu tam apostołów: św. Pawła i św. Jana z Matką Boską oraz odbytego soboru w 431 roku. W czasach misyjnej działalności apostołów: św. Pawła i św. Jana, Efez liczył około 200.000 ludności.

Przy boku św. Pawła apostoła podczas jego pobytu w Efezie znajdowali się wówczas najbliżsi jego współpracownicy: Tymoteusz i Erast (Dz 19, 22), Gajus i Arystarch (Dz 19, 29).

Gdy w dniu 27 października 1976 roku spacerowałem, jako jeden z uczestników wycieczki, po ulicach starożytnego Efezu, po których chodzili ludzie przed trzema tysiącami lat, a przed dwoma tysiącami lat chodzili apostołowie: św. Paweł, św. Jan, św. Łukasz ewangelista, Tymoteusz, Tytus i inni, i gdy oglądałem te wspaniałe pomniki historii i sztuki — przeżywałem ogromne wzruszenie.

Zwiedzenie Efezu to najlepszy komentarz do Listu św. Pawła adresowanego do Efezjan, jak również do Ewangelii św. Jana i pozostałych jego pism.

KS. STANISŁAW MUCHEWICZ

URODA ŻYCIA

„Kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne” — tak pisał o Polsce w XII wieku kronikarz Anonim, zwany Gallem. Dziś, niestety, takiego sformułowania nie moglibyśmy użyć. Ocena stanu środowiska naturalnego w Polsce budzi poważne obawy. Niekorzystna sytuacja pod tym względem panuje również na całym świecie, zwłaszcza w krajach wysoko uprzemysłowionych. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i są one bardzo złożone. Rozwój przemysłu, postęp techniczny, urbanizacja — przynoszą człowiekowi z jednej strony konkretne korzyści, z drugiej zaś — nieodwracalne zniszczenia w przyrodzie. Co się stanie, jeśli postęp techniki nie będzie się liczył z prawami przyrody? Nie tylko przyroda stanie się martwa, ale i samo istnienie człowieka będzie zagrożone na kamiennej pustyni, którą może się stać Ziemia.

Problem więc ratowania naturalnego środowiska człowieka jest zagadnieniem alarmującym dla całego świata. Narody jednoczą swoje wysiłki na polu naukowym, szukając metod racjonalnego kształtowania przyrody, chronienia jej przed złymi skutkami rozwoju cywilizacji. Wspólne działanie bowiem jest warunkiem koniecznym i jedynym, aby człowiek zdołał przywrócić równowagę biologiczną w przyrodzie.

W naszym kraju całość tego złożonego zagadnienia — opartego na szerokich podstawach naukowych, obejmujących wiele dyscyplin — nazwana została sozologią od greckiego słowa: sozo = chronię, ratuję. W dziedzinie tej kształcą się liczne kadry pracowników naukowych i specjalistów technicznych, prowadząc badania nad sposobami zapobiegania niszczenia środowiska przyrodniczego.

Takie jest działanie naukowców i specjalistów. — A co każdy z nas może zdziałać w tym kierunku? Ze skutkami niewłaściwego stosunku do przyrody stykamy się przecież często sami. Ileż to razy w czasie urlopu czy wakacji zupełnie nie poznajemy pięknego zakątka, w którym byliśmy rok temu. Leśna polanka zaśmiecona puszkami po konserwach, butelkami i innymi odpadkami. Brzeg jeziora pokryty rozbitym szkłem, wszędzie ślady ognisk, połamane gałęzie drzew i nadpalone poszycie lasu. Ptactwo i zwierzyzna spłoszone rykiem motorówek i tranzystorów, hałasem samochodów i motocykli, wrzaskiem nietrzeźwych wycieczkowiczów z coraz większym trudem znajduje kurczący się azyl ciszy i spokoju. Zbyt często człowiek zostawia po sobie nieodwracalne ślady zniszczenia w przyrodzie, świadczące nie tylko o bezmyślności, ale także — nazwijmy rzecz po imieniu — o braku kultury!

Przyroda jest wartością ogromną, mającą wielki wpływ na kształtowanie się psychiki człowieka. Jest jego urodą życia daną nam przez Stwórcę, abyśmy czerpali z niej jak z ożywczego źródła. Nie niszczy my tego wspólnego dobra.

Wybierając się na turystyczną wędrowkę, nie wjeżdżamy do lasu samochodem czy motocyklem. Nie zabieramy ze sobą tranzystorów i instrumentów muzycznych. Nie biwakujemy w miejscach niedozwolonych. Nie urządzamy popasów z alkoholem i chóralnym śpiewem.

Miejsce naszego pobytu pozostawiamy w takim stanie, w jakim chcielibyśmy je zastać.

Człowiek współczesny, żyjący we wszechobecnym hałasie codzienności, coraz bardziej tęsknić będzie do ciszy, urody i spokojnej harmonii przyrody. Nie niszczy my jej, bo ona przywraca nam zdrowie i spokój, regeneruje siły i wycisza w nas nerwowy i niespokojny rytm rozpedzonej cywilizacji.

J. KOPROWSKA



WYCHOWAWCA — WYCHOWANEK

Janusz Korczak — jeden z największych pedagogów naszego wieku, myśliciel i pisarz, najlepszy przyjaciel dzieci, kochający je wiernie do ostatniej chwili swego życia — jest dziś symbolem międzynarodowego ruchu humanistyczno-pedagogicznego. Jego zasady pedagogiczne, system wychowawczy, sposób traktowania dziecka, to olbrzymi i wszędzie doceniany wkład w rozwój ogólnoswiatowej teorii i praktyki pedagogicznej.

Trwa Rok Korczakowski, a przed nami — Dzień Nauczyciela, Święto Wychowawcy. W tym okresie wielu z nas ciepło, serdecznie, a jednocześnie z najwyższym podziwem będzie myślało o tym wspaniałym człowieku, dla którego miłość do dziecka stała się inspiracją wielkich, humanistycznych przemyśleń, akceptowanych przez setki milionów ludzi.

Stary Doktor — jak nazywali Korczaka znajomi, współpracownicy i przyjaciele — marzył o rzeczywistości dziecięcej, o szkole, która byłaby szkołą życia, o równych prawach i możliwościach rozwoju dla wszystkich dzieci. Często mówił: „Kiedy powstanie nowa, już nie tylko troska o dziecko, a religia dziecka, kiedy znaczenie dobrego wychowania rodzających się pokoleń dzieci pojmą wszyscy dorośli, wówczas niepotrzebne będą domy sierot ani cała opieka nad bezdomną krzywdą, z którą sobie poradzić nie możemy. I wtedy znikną dzieci, które są jak gdyby mścicielami za sponiewierane pokolenia rodziców, które są wyrzutem sumienia”.

Całe swe życie walczył o prawo dziecka do nauki, do normalnego życia, do szacunku dla jego osobowości i potrzeb. Uważał, że najważniejszą sprawą zarówno dla wychowawcy, jak i wychowawcy, jest wzajemne, obopólne porozumienie. Wychowawca winien więc wczuć się w to wszystko, co dziecko przeżywa. Winien wejść w „zaczarowane królestwo dzieci” — czyli czuć — tak jak one same czują. Twierdził też, że nasycenie ciepłem kontaktów, istniejących między wychowawcą a dzieckiem, i wzbogacanie serdecznością atmosfery, panującej w domu, sprzyja wyrabianiu takich wzorów zachowań, które powinny w przyszłości towarzyszyć wychowankom w samodzielnym życiu.

W Dniu Święta Nauczyciela sięgnijmy raz jeszcze do pisarstwa Janusza Korczaka — wychowawcy niemal idealnego.

„Dziecko nie mniej, nie ubożej, nie gorzej myśli niż dorośli, ono myśli inaczej. Dziecko myśli uczuciem, nie intelektem, dlatego tak trudno porozumieć się z nim, dlatego nie ma trudniejszej sztuki jak przemawianie do dzieci. Przez cały czas zdawało mi się, że do dzieci trzeba przemawiać łatwo, zrozumiale, zajmująco, obrazowo, przekonywująco. Dziś sądzę inaczej, że winniśmy mówić krótko i z uczuciem — nie dobierając ani wyrazów, ani zwrotów — szczerze”.

„Bądź sobą — szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dziecię poznać. Zdań sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom pocznieś wykreślać zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich, sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim. To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie — o człowieku”.

„Pozwól dzieciom szczerze zwierzać się ze swych uczuć, które nie odpowiadają uswieconym przykazaniom”.

„Pozwólmy ohocho pić radość poranka i ufać. Dziecko tak właśnie chce. Nie żałuj mu czasu na bajkę, rozmowę z psem, chwytanie piłki, dokładne obejrzenie obrazka, przerysowanie litery, a wszystko życzliwie. Ono właśnie ma słuszość”.

„Nie czuję niechęci do żadnego dziecka, ale w stosunku do jednych jestem łagodniejszy, a do innych bardziej twardy. Jednym ukazuję uśmiechnięte oblicze, a od innych odwracam je. Są ludzie i dzieci wymagające twardej ręki, oschłego tonu, gdyż łagodność poczytują za słabość i próbują ją wykorzystać. Ustupują ze swych pozycji z trudem czy tylko pod przymusem. Czasem są to jednostki nie umiejące panować nad sobą, czasem mają nadmiernie rozwinięte ambicje, niechętnie pracują i dostosowują się do życia w zespole. Ambitni, nieopanowani czy czasem kapryśni zmuszają do ostrożności, ciągłej czujności. I z nimi trzeba być nie tylko konsekwentnym, ale i twardym w wymaganiach. A w stosunku do wszystkich dzieci — sprawiedliwym”.

„Chcesz wiedzieć, jaki naprawdę jest mój stosunek do ciebie? Chłopcze drogi! Wiem, jak się męczysz. Szanuję twój trud i walkę. Łączę się w niej z tobą. Niepokojny jestem o twą przyszłość. Zawsze, gdy zwrócisz się do mnie z prośbą o radę, udzielię ci jej, jak doświadczony przyjaciel. Wysłucham uważnie każdej twej opowieści. Postaram się wytłumaczyć ci to, czego nie rozumiesz. Wszystko, co mi powiesz, nie zdziwi mnie i nie zdenerwuje, lecz postaram się uspokoić cię i pocieszyć, natchnąć otuchą. Trzymaj się w garści i nie ustawaj. Czeka cię niełatwe życie, tym bardziej ja cię nie chcę skrzywdzić. Dlatego muszę być wymagający i pedantyczny w stosunku do ciebie, byś wyrósł na dzielnego człowieka, a nie na kapryśnię”.

„Milczenie bywa niekiedy aktem największej szczerości. Szczerze jest dziecko, gdy nie odpowiada, bo nie chce kłamać, a prawdy powiedzieć nie może. Nie odpowiada, bo się nie zgadza, bo żądamy od niego tego, czego dać nie chce czy nie może. Milczenie jest więc wyrazem buntu przeciw kłamstwu”.

Z.P.

OPR. M. S.



Czy wiecie, że...

Idea ochrony przyrody sięga odległych czasów. Zrodziła się prawdopodobnie z lęku pierwotnego człowieka przed siłami natury. Z czasem pojawiały się nowe motywy — gospodarcze albo estetyczne. I tak np. powodem ochrony puszczy średniowiecza w początkach okresu nowożytnego była potrzeba zabezpieczenia siedlisk zwierząt łownych. Ochrona ptaków śpiewających wywodzi się z potrzeb natury estetycznej. Później dopiero dołączyły się do nich względy gospodarcze. Druga połowa wieku XIX stała się okresem przełomowym dla rozwoju idei ochrony przyrody, a rok 1872 zapoczątkował organizację parków narodowych i rezerwatów.

Do motywów gospodarczych, estetycznych i humanitarnych przyłączyły się racje naukowe, zrodzone głównie z obaw, że gwałtowny rozwój przemysłu i urbanizacji może doprowadzić do nieodwracalnych zniszczeń w środowisku naturalnym człowieka. Ten okres ochrony przyrody — realizowany przez parki narodowe, rezerваты i urzędnictwa zabezpieczające byt ginących gatunków, trwa do dziś.

Tu rozpoczęli kościuszkowcy marsz do Ojczyzny...

W dniu 12 października 1943 roku 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i 1 Pułk Czołgów im. Bohaterów Westerplatte (ok. 12 000 żołnierzy) wraz z dywizjami radzieckimi wzięły udział w ofensywie pod miasteczkiem Lenino, w tzw. Bramie Smoleńskiej. Był to chrzest bojowy załóżka I Armii Wojska Polskiego, powstającego na terenie ZSRR u boku Armii Czerwonej. Pamiętny dzień 12 października obchodzimy jako święto Ludowego Wojska Polskiego.

Czołgi 1 Dywizji Piechoty przed bitwą pod Lenino (październik 1943 r.)



Kościuszkowcy — jako pierwsi spośród formowanych w Sielcach jednostek — mieli zmierzyć się z hitlerowcami i rozpocząć marsz do Ojczyzny. Dywizja im. Tadeusza Kościuszki miała być więc skierowana w rejon rzeki Dniepr i wyzwolonego już miasta Smoleńska, gdzie znajdowały się ważne linie kolejowe oraz szosa Olsza-Mohylew-Honel. Tego ważnego punktu strategicznego wojska hitlerowskie zażarcie broniły. Właśnie w rejonie wioski Lenino dowództwo radzieckie chciało głębokim klinem wbić się w rubież obronną przeciwnika, w celu zlikwidowania przyczółka na lewym brzegu Dniepru. W działaniach tych główną rolę odegrali Polacy. Stąd wiodła droga do kraju — do Polski.

W czwartą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę, w dniu 1 września 1943 roku, 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki wyruszyła na front. Droga wiodła przez Moskwę do Wiaźmy. 22 dni później oddziały dywizji opuściły lasy pod Wiaźmą i pomaszerowały w kierunku linii frontu. 9 października dywizja dotarła w rejon frontu, gdzie miejscami od linii okopów hitlerowskich dzieliło żołnierzy tylko 8 kilometrów. Nocą z 10 na 11 października kolumny batalionowe wyruszyły na oznaczone pozycje, które znajdowały się w okolicach wioski



Kościuszkowcy w bitwie pod Lenino

Lenino. Wśród maszerujących szeregów panowała cisza. Czasem tylko w chrzest kroków wdierał się szczepek bojowego ryszunka, stłumiony głos komendy lub wymieniane półgłosem uwagi...

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany przez żołnierzy ranek 12 października — dzień konfrontacji, sprawdzenia swojej gotowości bojowej. Cztery lata temu — na polach pod Łodzią i Warszawą — zaczęli bronić swej Ojczyzny przed hitleryzmem. Teraz znów mają ruszyć do kraju, do swoich, ale wprawdzie trzeba koniecznie przejść niejedną rubież przeciwnika.

Punktualnie o godz. 6 głośnie salwa artyleryjska rozdarła powietrze. Pociski celnie trafiały w pozycje nieprzyjaciela... Po bardzo długim ostrzale artyleryjskim, o godz. 10.30 dano sygnał do ataku. Tyraliery żołnierzy zaczęły sunąć w kierunku okopów hitlerowskich, które milczały do ostatniej chwili. Rozpoczęła się wymiana ognia, ale kościuszkowcy strzelali bardzo ostro, nie pozwalając nieprzyjacielowi wychylić się z okopów. Pierwsza transzeja była w rękach polskich. Bataliony ruszyły dalej.

Nieprzyjaciel nie dawał za wygraną. Zorganizował kontratak. Jedyne kosztem dużych strat udało się Niemcom odrzucić kampanie polskie 300 metrów do tyłu. Chociaż dalsze natarcie hitlerowców zdławiła artyleria, to jednak faszystom udało się w wielu miejscach przedrzeć przez szyki Polaków i zagrozić okrażeniem niektórym pododdziałom. Brak czołgów, które utknęły w trakcie przeprawy przez rzekę Mieręję opóźnił kontratak piechoty polskiej. W godzinach wieczornych rozpoczęto porządkowanie rozproszonych pododdziałów, jednocześnie też czyniono przygotowania do wznowienia natarcia.

O świcie, dnia następnego, po trzydziestominutowym przygotowaniu artyleryjskim, kościuszkowcy wraz z radzieckimi żołnierzami przeszli do natarcia. W wyniku zacieklego oporu hitlerowców (zintensyfikowane naloty lotnictwa) oddziały nie mogły dalej się posuwać. Postanowiono skoncentrować wysiłek na umocnieniu zdobytych pozycji.

Jeszcze cały dzień trwała walka. Hitlerowcy kontratakowali, pragnąc zlikwidować włamanie na linii frontu, lecz te zostały odparte. Nocą dywizja została zluzowana przez oddziały radzieckie. Tak skończył się chrzest bojowy słynnych kościuszkowców.

1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zdała swój egzamin bojowy. W ciągu dwudniowych walk polskie oddziały, przełamując pozycje obronne wroga, wdarły się od 1,5—2,5 km w głąb terenów, okupowanych przez hitlerowców. Polacy pokonali 1500 hitlerowskich żołnierzy i oficerów, a 329 wzięli do niewoli. W ręce polskich wpadła też znaczna ilość broni, amunicji i sprzętu bojowego wroga.

MAREK DZIEGIELEWSKI

Kąpiele lecznicze

Porozmawiajmy dzisiaj chwilę o kąpielach leczniczych, które stosuje się zwykle przy kuracjach balneologicznych. Kąpiele te wzmacniają skórę, powodują lepsze jej ukrwienie oraz korzystnie wpływają na cały system nerwowy człowieka. Już samo wchłanianie przez skórę środków leczniczych rozpuszczonych w wodzie ma duże znaczenie dla naszego organizmu.

Niektóre kąpiele lecznicze możemy stosować w domowych warunkach — we własnej wannie. Musimy jednak pamiętać o tym, że przed stosowaniem kąpeli leczniczych powinniśmy zasięgnąć rady lekarza.

Przygotowując kąpiel dla człowieka dorosłego potrzeba nam będzie 200—400 litrów wody, dla dzieci zaś wystarczy od 30 do 200 litrów. Temperatura kąpeli chłodnej wynosi 22° do 27°, kąpeli ciepłej 34°—40°, a kąpeli gorącej 40°—44°. Tej temperatury nie należy przekraczać! Czas trwania kąpeli leczniczych powinien trwać od 15 do 30 minut z tym jednak, że pierwsze kąpiele trwają krócej, następnie stopniowo się przedłużają, nie przekraczając jednak nigdy 30 minut.

Kąpiel alkaliczna. Do kąpeli (dla osób dorosłych) bierzemy 250 do 350 gramów sodы oczyszczonej. Dla dzieci do lat 10 wystarczy 10 gramów. Kąpiel ta działa rozmiękczająco na skórę. Stosuje się ją przy trądziku młodzieńczym, przy łuszczycy i przy czyracości (6—12 kąpeli co drugi dzień).

Kąpiel aromatyczna. W tym celu przygotowujemy wywar z 10 litrów wody i pół kilograma ziół (mięta, rumianek, macierzanka, szalwia — w równych ilościach), który wlewamy do wanny. Temperatura wody nie powinna przekraczać 34°. Kąpiel taką stosuje się przy wyczerpaniu nerwowym i ogólnym osłabieniu (10—15 kąpeli co drugi dzień).

Kąpiel igliwowa. Do kąpeli dodajemy wywar z 1÷2 kg igliwia (igieł drzew szpilkowych, najlepiej świerku). Kąpiele powinny być gorące, zaleca się je przy nerwobólach, stanach pourazowych, reumatyzmie. Kurację taką można stosować co drugi dzień (ogółem 20 kąpeli). Uwaga: po 10 kąpielach należy zrobić dwutygodniową przerwę!

Kąpiel mydlana. Pół kilograma zwykłego mydła do prania rozpuścić w gorącej wodzie i wlać do wanny (temperatury kąpeli 40°). Stosuje się ją codziennie przez 5—7 dni, a jest szczególnie wskazana przy rozległych ropnych zakażeniach skóry.

Kąpiel otrębowa. 0,5 kg + 1 kg otręb pszennych gotować 30 minut w 4÷5 litrach wody, następnie przecedzić i wlać do wanny. Woda w wannie powinna mieć temperaturę ok. 40°. Stosowanie tego rodzaju kąpeli (do dwudziestu codziennie lub co drugi dzień) zaleca się przy reumatyzmie i nerwobólach.

Kąpiel ślągająca. Do kąpeli dodaje się wywaru z 0,5 kg kory dębowej lub liści orzecha włoskiego — na trzy litry wody (12 kąpeli co drugi dzień). Temperatura wody — od 37° do 42°. Stosuje się je przy ischiasie, świądzie i reumatyzmie.

Kąpiel solankowa. Stężenie solanki winno wynosić 1%÷5%, w zależności od tego dodajemy do kąpeli 2÷8 kg soli kuchennej. Kąpiele solankowe w temperaturze 36°÷38° stosujemy nawet przez dłuższy czas (4÷6 tygodni), co drugi dzień lub codziennie. Wpływają one korzystnie na nasz organizm, lecząc niedokrwistość, krzywicę i reumatyzm.

A.M.

DOBRY PASTERZ

Każdy z nas od dzieciństwa zna obraz Dobrego Pasterza: bądź to przedstawiony na płótnie pędzlem i farbami przez malarza bądź to barwnie opowiedziany przez katechetę na lekcji religii, bądź wreszcie odczytany z kart Ewangelii św. Jana. To sam Pan Jezus powiedział: „Jam jest dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce swoje (...). Owce słuchają głosu jego, i po imieniu woła owce swoje (...). Idzie przed nimi, owce zaś idą za nim, gdyż znają głos jego (...). Najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa jej i rozprasza, ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (J 10, 3,4.11-13).

Pan Jezus powiedział o sobie: „Jam jest dobry pasterz”, ale gorąco pragnie, ażeby te słowa można było odnieść do każdego biskupa i kapłana, którzy mają być Jego naśladowcami — dobrymi pasterzami owiec, czyli dobrymi duchowymi przewodnikami wiernych. Tego też pragną sami wierni, wśród których tak często słyszy się zdanie, że „ksiądz koniecznie powinien być z powołania”. Niestety, w ciągu wieków rzecznicy Chrystusowej Ewangelii nie zawsze spełniali pokładane w nich nadzieje. Bywały przypadki bardzo smutne, kiedy postępowanie złego biskupa czy kapłana można było przyrównać tylko do postępowania najemnika, któremu „nie zależy na owcach”, który nawet te owce ciężko krzywdzi. Ileż bowiem przez wieki wycierpiał wierzący lud polski od niegodnych biskupów i kapłanów! Nie trzeba o tym mówić, gdyż jest to prawda znana i nawet każdy czytający te słowa może z własnego doświadczenia przytoczyć przykłady dobrych i złych duchownych.

Dobrym pasterzem, kapłanem z powołania, świętobliwym, poświęcającym się bez reszty dla wiernych, był ks. Franciszek Hodur, duszpasterz Polaków w Ameryce, późniejszy biskup i organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (żył w latach 1866—1953). O nim wielokrotnie pisano na łamach tygodnika „Rodzina”, szczególnie z okazji rocznic jego urodzin lub śmierci. W roku 1966, w setną rocznicę jego urodzin, ukazała się książeczka pióra ks. Tadeusza R. Majewskiego, obecnego biskupa i zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, pt. „Ks. Franciszek Hodur — biskup, Polak, reformator” (nakład jest już dawno wyczerpany). Wiele miejsca biskupowi Franciszkowi Hodurowi poświęcił ks. Wiktor Wysoczański w cytowanej już książce pt. „Polski nurt starokatolicyzmu” (książkę, w cenie zł 25, można jeszcze zamówić pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa). Ażeby prawidłowo ocenić wspaniałą postać świętobliwego biskupa oraz znaczenie zorganizowanego przezeń Kościoła, należałoby się zapoznać z cytowanymi książkami i licznymi artykułami zamieszczonymi w ciągu kilkunastu lat na łamach „Rodziny”. Zacytujmy tu jednak — dla pożytku Czytelnika po raz pierwszy spotykającego się z Kościołem Polskokatolickim, niektóre wypowiedzi znanych polskokatolickich autorów. Krzywdę polskiego ludu na emigracji, jakiej doznał on ze strony niesprawiedliwej hierarchii ko-

cielnej, tak przedstawił w jednym ze swych artykułów ks. doc. dr Edward Bałakier:

„Głód, bezrobocie, ciężkie warunki materialne i polityczne wyгнаły tysiące Polaków z ojczyzny do dalekiej Ameryki. Właściwie Polacy nie mieli swej ojczyzny, gdyż trzej zaborcy zagrabili ziemie polskie, twarzą ręką tłumili wszelkie przejawy buntu i wolnościowego zrywu. Uciekali więc za granicę przesładowani politycznie inteligencji, a wyjeżdżali legalnie najbiedniejsi, prości chłopcy i robotnicy. Podejmowali oni w Ameryce najcięższą pracę w kopalniach, fabrykach, na fermach, w rzeźniach chicagowskich. Z wielkim trudem zarabiali na utrzymanie swych rodzin. Nostalgia, tęsknota za ojczyzną trawiła ich jak rdza żelazo. Dla zamorskiej swej ojczyzny pragnęli wolności, aby móc kiedyś wrócić do kraju „lat dziecińczych”. Sądziłi, że na ziemi amerykańskiej będą mogli stworzyć sobie namiastkę polskości, wolnej od zaborców. I oto spotkał ich zawód. Popadli w drugą niewolę — religijną, w zależności od niemieckich i irlandzkich biskupów i proboszczów. Biskupi ci i proboszczowie „karczowali w kościele słowo polskie i ducha polskiego”. Przemawiali do nich językiem obcym, zabraniali śpiewać polskich pieśni, wygłaszać polskich kazań. Nie znali ich mowy, duszy, upodobań, pragnień, a nawet wrogo występowali przeciw narodowym uczuciom. W sercach Polaków zaczęło narastać niezadowolenie, rodził się bunt (...).

Czarę niezadowolenia dopełnił synod Kościoła Rzymskokatolickiego w Baltimore (r. 1884), który postanowił, że cały majątek parafialny, nagromadzony pracą wiernych, jest własnością Kościoła, a zapisany ma być na ordynariusza diecezji. Postanowienie to odczułi Polacy jako krzywdę, gdyż nie mieli nic do powiedzenia ani do rządzenia w kościołach, szkołach, budynkach parafialnych zbudowanych za własne, ciężko zapracowane pieniądze. W dodatku proboszczowie-Niemcy zaprowadzili płatny wstęp do kościołów, pobierali zbyt wysokie opłaty za posługi religijne, potrącali składki na rzecz Kościoła przy cotygodniowej wypłacie, wszelkie objawy niezadowolenia tłumili przy pomocy policji. W duszach Polaków wzbierał gniew, który przeżył się w jedno pragnienie: Zrzucić z siebie ponowne jarzmo niewoli!”

Właśnie wtedy młody ks. Franciszek Hodur okazał się dobrym pasterzem, gotowym „życie swoje położyć za owce swoje”. Widząc krzywdę rodaków, otwarcie stanął w obronie polskiego ludu, a kiedy Rzym odrzucił słuszną petycję skrzywdzonych, sam podjął się ich duchowego przewodnictwa. Tak pisał o tym bp Tadeusz R. Majewski w artykule z okazji 25 rocznicy śmierci biskupa Hodura: „W roku 1897 ks. Franciszek Hodur staje na czele skrzywdzonej gromady polskich emigrantów w Scranton i wraz z nimi kładzie zręby organizacyjne pod wolny Polski Narodowy Kościół Katolicki. Ekskomuniki, kłatwy, gromy z ambon, szykany, wyrzucanie z pracy jego parafian nie zachwiały tego nieustraszonego człowieka i natchnionego kapłana. Swą głęboką wiarę czerpał z Ewangelii Jezusa Chrystusa, był rzecznikiem Jego nauki i szermierzem Jego duchowego Królestwa. Ks. Franciszek Hodur, nawiązując do pierwotnego chrystianizmu, odrzucił wszystko to, co w nauce Kościoła nie miało biblijnego uzasadnienia, a zostało w ciągu wieków stworzone przez papieżstwo dla celów doczesnych i własnej chwały. Reforma ta zbliżyła Kościół do

Chrystusa i istoty katolicyzmu, który w starym Kościele przesłoniła pycha i formy kultu, wyrosłe z ducha pogańskiego Rzymu. Ogień, zapalony w Scranton ręką młodego kapłana, przy pomocy polskich górników szybko wybuchł wielkim płomieniem w dzielnicach miast amerykańskich i w tysiącach polskich serc na obczyźnie. W roku 1904 ks. Franciszek Hodur został wybrany na pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, a w roku 1907, w starej katedrze w Utrechcie, w Holandii, otrzymał sakrę biskupią z rąk biskupów Kościoła Starokatolickiego”.

Biskup Franciszek Hodur umarł ponad 25 lat temu, lecz jego dzieło — wolny, odrodzony Kościół — żyje i rozwija się dla dobra polskiego wierzącego ludu.

KSIAZDZ JAN

ZAMÓW DZIEŁO BISKUPA MAKSYMILIANA RODEGO

Ideologia społeczna Nowego Testamentu. Tom I: Idee polityczne i gospodarcze, s. 372, 50 zł. Tom II: Idee społeczne, s. 492, 50 zł. Tom III: Instytucje społeczne. Konkordancja, s. 588, 60 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

FOTOGRAFIA



MOJEGO DZIECKA

Julitka Przybyśzewska (lat 3,5) z Chelma zachęca wszystkich Czytelników do jesiennych spacerów

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Oslegielewski (redaktor techniczny), Malgorzata Kapłuska (skleciasta redakcji), Mirosława Kuziel (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa. Nadesłanych zgłoszeń, felietonów i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Pracownia Zakładu Graficznego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 1221. S-21. Nr indeksu 37477

UWAGA!

Czytelnicy tygodnika „RODZINA”!

- Czy pamiętacie o zbliżającym się terminie wznowienia prenumeraty tygodnika „Rodzina” na rok 1979?
- Jedynie prenumerata może Wam zapewnić regularne otrzymywanie naszego tygodnika.
- Przypominamy, że zamawianie prenumeraty należy dokonywać **WYŁĄCZNIE** za pośrednictwem przedsiębiorstwa „RUCH” i u doręczycieli!
- Jednocześnie informujemy, że od nowego roku w tygodniku „Rodzina” drukowana będzie w odcinkach powieść Heleny Mniszkówny pt.:

„TRĘDOWATA”

KRZYŻÓWKA NR 42

POZIOMO: 1) wystawność, pompa, okazałość, 5) potocznie: pieniądze, 10) działacz starający się pozyskać masy schlebaniem, obiecankami, 11) kurator, 12) miłośnik, 13) wielbiciel, 15) do wieszania ubrania, 16) na końcu zeskoku narciarskiego, 19) rankiem na roślinach, 21) kurak łowny, 25) zabawka „szybowcowa”, 26) drapieżnik z cętkami, 28) autor naszego hymnu narodowego, 29) zgięcie rury, 30) kompres, 31) rodzaj mięsa wieprzowego.

PIONOWO: 1) berbecz, 2) danie jednego za drugie, 3) stan liczebny zwierząt, 4) szczypta, 6) poświęcenie, 7) nożyce ogrodnika, 8) pracownik komunikacji autobusowej, 9) podstępne działanie, 14) alergia, 17) monarchini, 18) młody dzięk, 20) uczeń, 22) dzielnica Warszawy z pałacem, 23) manifestacyjne wyrażenie uznania lub podziwu, 24) powódka albo pozwana, 27) jedna z afrykańskich metropolii.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: pochwała, kleks, sznurek, interes, kurcze, adorator, ambasador, Sand, arka, asekurant, komisarz, pensja, Trahan, przęsto, halda, froterka.
PIONOWO: posoka, centrum, warsztat, łaka, litera, karetka, biedronka, estrada, marszruta, Kalkuta, przerzut, komnata, nesesor, oskard, załoga, opór.

Za prawidłowe odpowiedzi nagrody otrzymują: Jan Krzyworzeka z Brzegu i Zbigniew Olszewski z Jolca.
Nagrody prześlemy pocztą.

Kłopoty z urodą

MASECZKA DROŻDZOWA

Szybko przetłuszczająca się cera, krostki, wagi i pryszcze — to zmartwienie wielu kobiet. Gdybyśmy jednak, miłe Panie, popracowały trochę nad sobą, to — poświęcając trochę naszego wolnego czasu — złu daloby się zaradzić!

Najlepszym lekarstwem na tego typu dolegliwości skóry jest maseczka odświeżająca, zrobiona z drożdży. Robi się ją błyskawicznie, dlatego właśnie gorąco polecamy jej stosowanie. A oto przepis na nią:

2 ąkg drożdży tak dokładnie rozetrzeć z odrobiną mleka, by powstała gęsta papka. Po dokładnym umyciu i wysuszeniu twarzy rozsmarowujemy na niej papkę i wygodnie kładziemy się czekając, aż nasz drożdżowy „kompres” dokładnie wyschnie. Trwa to około 8—10 minut. Wówczas lgnąc ściągamy maseczkę i powtórnie myjemy twarz — wpięw gorącą, a następnie bardzo zimną wodą.

Drożdżowa maseczka, stosowana 1—2 razy w tygodniu, działa oczyszczająco, odświeża i wzmacnia skórę. Po kilkakrotnym jej zastosowaniu efekt jest już widoczny — nasza cera staje się czysta, świeża i matowa.

Od Międzynarodowego Roku Dziecka dzielą nas tylko dwa miesiące!



Diabelskie sprawy w ludowych opowieściach

Czart — zazdrozcząc Bogu — chciał również stworzyć słońce. W tym celu ukradł nawet słoneczny skrawek, ale starczyło tego tylko na księżyc.

Podeczas hurzy diabli chowają się w dziurkach od kluczy, dlatego lepiej nie mieć kluczy przy sobie, kiedy biją pioruny.

Kiedy wieją gwałtowne wiatry, wtedy złe duchy zbierają się na zabawę.

Legenda głosi, że Pieskowa Skala w dolinie Prądnika (w województwie krakowskim) odwrócona została przez diabłów „do góry nogami”. Podobno wykonali to na życzenie jegomości Twardowskiego.

Diabli, pilnując skarbów zatopionych w leśnych bagnach, zabawiają się płoszeniem koni na drogach, straszaniem podróżnych lub wodzeniem ich po leśnych manowcach.

